

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 7,90 zł w tym 8% VAT NR 3 (1739) 19-25 stycznia 2024



nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

WOJNA DOMOWA

◆ Pod aresztem w Radomiu, gdzie głoduje Kamiński, pojawił się sam prezes, przywitany okrzykiem: „Jarosław, Jarosław”. „Teraz powinniśmy krzyknąć: Mariusz, Mariusz” – pouczył zgromadzonych. W Ostrołęce, gdzie cierpi Wąsik, w sanktuarium św. Antoniego odbyła się msza w intencji uwolnienia, a lokalny radny PiS w todze zakonu Rycerzy Jana Pawła II odmówił litanię: „Módlmy się za więźniów politycznych w naszym kraju w XXI wieku, Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, prosząc Pana Boga za nich o zdrowie, błogosławieństwo Boże i opiekę Matki Bożej. Ciebie prosimy”. „Wysłuchaj nas Panie” – odpowiedzieli wierni. No to załatwione, interwencja prezydenta niepotrzebna.

◆ Pod sejmem na pomniku Armii Krajowej wyświetlono zdjęcie pisowskich męczenników, co wzbudziło pewne oburzenie antypisowskich weteranów. Naszym zdaniem niesłusznie. Każde urozmaicenie poprawia wygląd tego falicznego monumentu, który, jak swego czasu napisał Urban, wzniesiono po to, żeby Bóg z bliska zobaczył, jak wygląda żelbeton. Ta sama dekoracja: czarno-biały portret osadzonych i napis „Solidarni z Kamińskim i Wąsikiem” ozdabia klapy posłów PiS, a także puste fotele w sejmie – wskazując, że siedzenia solidaryzują się z nieobecnymi na nich dupami. Nikt w PiS nie zauważył, że portrecik uderzająco przypomina plakaty wyborcze z Wałęsą z 1989 r.

◆ Adam Bodnar nie chce współpracować z prokuratorem krajowym, który był świadkiem na ślubie Ziobry i podawał do chrztu jego syna. Minister, metodą dobrze znaną z tzw. rozwodów kościelnych, ogłosił, że wcale nie odwołuje Dariusza Barskiego ze stanowiska prokuratora krajowego, albowiem Barski nigdy tego stanowiska nie objął, gdyż cały czas pozostawał emerytem, jako iż wrócił z emerytury w sposób nieważny. Barski pobiegł na skargę do Julii Przyłębskiej, która oddelegowała do sprawy Krystynę Pawłowicz. Pawłowicz napisała do Bodnara, że ręce precz od Barskiego, a Barski do Jacka Bilewicza – którego Bodnar powołał na pełniącego obowiązki – że se ewentualnie może posiedzieć w Biurze Prezydialnym. Nie chcemy wyjść na malkontentów, ale stan praworządności w Polsce raczej się nie poprawia.

◆ Prezydent pojechał do Davos i wszystkim opowiadał, że w Polsce są więźniowie polityczni, po czym chyba wyczuł, że to brzydkie donosicielstwo, bo zaczął się tłumaczyć: „Jeżeli jestem o to pytany, a rzeczywistość sytuacja, jaka w Polsce dzisiaj jest, wywołuje wiele pytań, to mówię o tym, jaką mamy sytuację”. Zdaniem prezydenta jest ona następująca: „Jeżeli przebywają w więzieniu w związku z działalnością polityczną, którą realizowali zgodnie ze swoimi poglądami politycznymi, to jakimi są więźniami? Moja opinia na ten temat jest taka, że ponieważ tak się stało, że za działalność polityczną zostali skazani, to są więźniami politycznymi”. W necie furorę robi aktor Michał Żebrowski, który udatnie parodiuje głowę państwa: „Dochodzę do wniosku, że jeżeli hydraulik został skazany prawomocnym wyrokiem, to od dzisiaj on się nazywa więźniem hydraulicznym – tak jak polityk, który został skazany prawomocnym wyrokiem, jest więźniem politycznym”...

◆ Marszałek sejmu, zapytany wprost, czy minister sprawiedliwości ma jego polityczne poparcie w szarży na prokuraturę, udzielił cokolwiek wykrętnej odpowiedzi: „Trafia do mnie to, co mówi minister Bodnar, wierzę, że on ma jakiś pomysł systemowy na rozwiązanie tej całej sytuacji, natomiast uważam, że cała ta sytuacja powinna być przeprowadzona, na ile to się tylko da, w atmosferze rozmowy wszystkich uczestników, jednak jakiegos dialogu, jednak jakiejs próby szukania wyjścia poza ten klimat, w którym się bardzo często teraz znajdujemy, a przede wszystkim powinno się, i wierzę, że tak będzie też w komunikacji rządu, tłumaczyć, tłumaczyć, tłumaczyć i pokazywać, że tu nie chodzi o żadne vendetty polityczne, że tu chodzi o zmianę systemową”... Wiara Szymona Hołowni może być wystawiona na próbę.

◆ Jeśli chodzi o projekt zmiany systemowej, minister Bodnar wydaje się nieco niezdecydowany: „Ja myślę, że powinno się to odbyć w ten sposób, że prokurator generalny powinien stworzyć komisję składającą się z przedstawicieli różnych środowisk prawniczych i każdy zgłasza po, nie wiem, dwóch, trzech przedstawicieli do takiej komisji konkursowej, i zgłaszają się kandydaci, są jawne przesłuchania tych kandydatów i wylaniana jest, powiedzmy, grupka trzech, czterech osób, a następnie, jak rozumiem, pan premier w drodze rozmów z panem prezydentem dogadują się, kogo wybierają z tej czwórki”... Narażając się na zarzut krytykanctwa, odnotowujemy, że „pomysł systemowy” nie jest chyba dopracowany w szczegółach.

◆ „Gazeta Wyborcza” wykryła, że w TVP Info goście dostawali za swoje wazeliniarstwo po 500 zł od czopka. W innych stacjach dziennikarze przychodzą do programów publicystycznych za darmo – w TVP niektórzy, jak np. bracia Karnowscy, mieli umowy na 20 występów miesięcznie, czyli przytulali po 10 kaffi. Rekordzista miał umowę roczną opiewającą na 300 tys. zł. Teraz gwiazdy publicystyki przeniosły się do Telewizji Republika, która takich środków nie posiada, ale nadrabia humorem. Zachwycił nas niejaki Aleksander Wierzejski niewymuszonym żartem o imigrantach: „Pani komisarz Ylva Johansson powiedziała, że bez imigracji Europejczycy umrą z głodu. Ktoś mógłby pomyśleć, że jakiś kanibalizm wchodzi w grę”... Ha, ha, ha.

AWŁ

Z URNY URBANA

Na fali dziejących się obecnie zmian przypominamy refleksje Urbana ze stycznia 2016 r., z czasów zawłaszczania państwa przez PiS.

Naród wcielony

Mam honor otrzymywać po kilkaset hejtów dziennie. Umiarkowani życzą mi, żebym zdechł, radykalni dodają, że w męczarniach. Naprzeciw nim stoją moi lekarze mający przeciwne cele. Ciało i umysł mam podzielone na wiele drobnych części, a za każdą odpowiada inny rodzaj doktora. Jeszcze tylko laryngologzy nie podzielili się na specjalistów od lewego i prawego ucha. Jeden i ten sam lekarz nakazuje mi myć jedno i drugie. Moją małą głową zajmuje się dwóch psychiatrów, liczni okuliści, ponieważ od każdego aparatu diagnostycznego jest inny laryngolog, chirurg naczyniowy i neurolog.

Z tej mnogości lekarzy wynika podziw dla Kaczyńskiego. On sam jeden uzdrawia cały kraj, państwo, naród, w ogóle nie potrzebując specjalistów. Dla dokonania dobrej zmiany wszystkiego korzysta tylko z wykonawców.

Kaczyński jest wcieleniem ducha narodu i wyraża jego pragnienia. Przedtem jednakże te dążenia, chęci i emocje on sam w naród wstrzykuje, żeby jako prezes mógł uosabiać właściwe cele narodowe. Szczepionka patriotyzmu u jednych ludzi się przyjmuje, u drugich i trzecich nie. Prezes nie ma słów na określenie opornych. Gorszy sort, komuniści i złodzieje to dyplomatycznie łagodny wyraz jego mniemań. Zresztą nie słowa będą tu znaczące, ale wymiana elit. Oporni poddani muszą mieć gorsze życie, a oddani prezesowi bardzo dobre, gdyż to lepszy sort katolickiego narodu polskiego.

Dokonanie podziału nie może być szybkie ani łatwe. Co innego rozsortować dziennikarzy, urzędników, prokuratorów, sędziów, policjan-

tów, generałów, ale trudniej podzielić biznesmenów na dobrych polskich, którzy się wzbogacą, i złych, przeznaczonych do bankructwa. Jeszcze trudniej, choć to mniejszy kłopot, wyselekcjonować np. patriotycznych astrofizyków. Choćby walić po mordzie na przykład Beatę Kempę, nie zacznie ona obliczać ruchów wszechświata. Mniejsza zresztą o to, ponieważ nie jest on jeszcze polski, to odległa zagranica.

Kaczyński oddał teraz narodowi Telewizję Polską. Narodowo usposobiony naród liczy tylko kilkanaście milionów Polaków. Dla zarządzania telewizją to nadmiar. Nie można ustanowić milionów prezesów TVP. Prezes kraju jako wcielenie ducha narodu musi więc mianować jednego swojego człowieka reprezentującego Kaczyńskiego, a poprzez niego naród w tej telewizji. Wybrał Jacka Kurskiego, co jest dowodem na to, że prezesowi PiS jako emanacji ducha Polski obca jest wszelka prywata.

Kaczyński bowiem jako polityk dawał publicznie wyraz temu, że się brzydzi Jackiem Kurskim. Ale właśnie potrzebuje zdolnego łajdaka, wygłodzonego władzy i znaczenia, żeby czyścił tę telewizję bez szemrania, bezwzględnie i do kości.

Włożenie TVP w łapy Kurskiego oznacza oddanie jej narodowi, ponieważ to prezes określa, kto reprezentuje naród. Przy tym Kurski jest zgodny z konstytucją. Zaczyna się ona od słów: „My, naród polski, wszyscy obywatele Rzeczypospolitej...”. Jacek Kurski jest jednym z wszystkich w tym zoo.

Prezes PiS nie natyka się jeszcze na nieposłuszeństwo swoich wyznawców, ale gdyby, to

i z tym sobie poradzi. Irytuje go jednak nadgorliwość, wyśkakiwanie przed szereg. To kłopot każdego wodza. Niektórzy podwładni próbują pokazać, że są bardziej gorliwi niż inni. I przedwcześnie straszą przeciwników, prowokując ich opór wobec dobrej zmiany.

Nadworny rymiarz PiS Marcin Wolski, który niebawem rymować będzie wyroki skazujące przeciwników tej partii, nazywa Owsiaaka glistą ludzką, na co nie otrzymał zezwolenia. Dyrektywa brzmiała: demaskować, nie obrażać, bo dzieci i głupcy za nim przepadają.

Wolski pisze w „Gazecie Polskiej” (nr 1): „A przecież na przyszły rok lista pożegnań zapowiada się równie okazałe. W czołówce znajduje się jedna gazeta, dwie stacje telewizyjne. [...] Przy okazji chętnie pozegnalibyśmy się z marnym teatrem, pseudosztuką i quasi-kabaretem”. Zapowiada też procesy.

Jest oczywistą oczywistością, że dobra zmiana musi objąć „Gazetę Wyborczą”, a naród oczekuje, iż otrzyma także Polsat i TVN. Ale ten cały Wolski, pajac jeden, niepotrzebnie zdradza sekretne zamiary osoby władającej krajem i utrudnia Kaczyńskiemu działanie z nocnego zaskoczenia.

Dlatego Jarosław wieczorem odmawia pacierz nie wedle wskazań Kościoła, lecz słowami francuskiego ateisty Romaina Rollanda: „Chroń mnie, boże, od przyjaciół. Z wrogami sam sobie dam radę”.

URBAN



Wysyłamy grypsy
Wąsikowi i Kamińskiemu.
Coś przekazać?

Facebook

Eva Pajewska: Maariuuusz, wracaj do domu. Piżdzi jak w kieleckim.

Bartek Orzeł: Chłopaki, wytrzymajcie. Niedługo będziemy razem. Daniel Obajtek.

Bartek Orzeł: Wąsik! Twoja żona nie jest taka chłodna. Sąsiad.

Beata Staszak: Zjedzcie chociaż mięsko, ziemniaki zostawcie.

Artur Paszkowiak: Jeden rok nie wyrok, dwa lata dla brata.

Absurdy wyborców PiS: Czy znają „Miętusa”?

Arletta Browarska: Tylko Bóg może nas sądzić.

Roman Malowański: Chłopaki, głowa do góry! To dopiero pierwsze dwa lata!

Olga Olczak: P.M.S. – Pamiętaj słowa matki.

Piotr Uberman: Wkrótce koledzy dotaczą.

Hubert Andrych: Najgorsze pierwsze dwa lata. Potem idzie przywyknąć.

Maciej Dadej: Smaczno.

Paweł Paweł: Czy poznali „Kudłatego”?

Arek Arkadiusz: Instrukcję termostatu.

Marcin Koziol: Jeszcze komisja ds. Pegasusa i będą mogli mówić „Matko Bosko Kochano!!!! Wyjdę albo nie wyjdę!!! Wszystkie kary na mnie idą”.

Robert Olwith: Na razie cele zostały osiągnięte.

Daniel Cichorczyk: Niech wam pajda szybko zleci.

Forum

Agar1237: Mydło tylko w płynie.

PRASA ŚNIADANIOWA

- ◆ **Posel Kaczyński** trafi przed komisję etyki za tekst o niemieckim agencie. Czy w komisji etyki nie zasiadają przypadkiem same zdradzieckie mordy?
- ◆ **Sławomir Mentzen** przyznał, że przez Brauna członkowie Konfederacji znowu wyszli na wariatów. A mieli udawać brytyjskich lordów.
- ◆ **Tomasz Sakiewicz** powiedział, że lepiej mieć wyższe ceny niż za dużo reklam. Wyższe ceny to jest to, co reklamodawcy lubią najbardziej.
- ◆ Portal **Frona** sugeruje, że szkoły Tuska będą kształcić zbieraczy szparagów. Niestety, wszystkie miejsca przy zbieraniu szparagów zajęli absolwenci medycyny na KUL.
- ◆ **TV Republika** reklamuje się jako „dom wolnego słowa”. Wolne słowa to: agent, ideologia gender, zamach, reparacje i „terror praworządności”.
- ◆ Żona **Kamińskiego** alarmuje, że mąż marźnie w celi. No niech go ktoś tam przytuli!

MARTA M.



Mariusz Kamiński, znany w PiS jako Mario, to jeden z najmniej pisowskich pisowców. W zbieraniu krętaczy, dewotów i karierowiczów bez kręgosłupa jawi się jako postać osobna i barwniejsza niż większość aktywu tej partii. Powieszono już na nim tyle psów, że mógłby otworzyć schronisko, warto więc w tym zgodnym chórze potępienia zaśpiewać z lekkim fałszem, żeby zabrzmiała prawda.

Wał sejmowy

21 grudnia Kamiński pokazał wała w sejmie. Tuż po tym jak Hołownia wydał postanowienia w sprawie stwierdzenia wygaśnięcia mandatów poselskich jego i Macieja Wąsika. Obaj mimo tego pojawili się na sali obrad. Kamiński najpierw pokazał gest victorii, a następnie Kozakiewicza. 3 stycznia podczas słynnej konferencji prasowej Jarosław Kaczyński powiedział, że on żadnego gestu Kamińskiego nie odnotował. „Nie widziałem tego gestu i dlatego uważam, że jest to jakiś element, nazwę to bardzo łagodnie i elegancko, manipulacji” – stwierdził prezes. Przez osiem lat zdążyliśmy się przyzwyczaić, że Kaczor nie widzi wałów swoich podwładnych, ale nie ma już Kaczyńskiego i te zwyczaje się skończyły. Symboliczny wał Kamińskiego to jednak zupełnie inna liga niż finansowe wały jego partyjnych kolegów.

Nie jest to pierwszy wał, jaki Kamiński pokazał. Jego skłonność do prezentowania gestu Kozakiewicza obyczajom panującym w partii sprawiła, że – mimo iż ma silną pozycję w PiS i zaufanie Kaczyńskiego – nigdy nie stał się politykiem pierwszego rzędu. Kamiński pokazuje wała Bogu i Kościołowi, a przecież „kto podnosi rękę na Kościół, chce go zniszczyć, ten podnosi rękę na Polskę” – jak mówił Kaczyński. „W politycznej biografii Mariusza Kamińskiego stałe są tylko trzy rzeczy. Nienawiść do postkomuny, antykorupcyjna obsesja i ateizm” – pisał swego czasu „Newsweek”, powołując się na rozmowy z jego znajomymi.

Długo się opierał przed dodawaniem do ślubowania poselskiego dewocyjnej frazy „tak mi dopomóż Bóg”. Przez pięć kadencji nie odwoływał się do bytów, w które nie wierzy.

Przełamał się dopiero w 2019 r., kiedy to „bitwa o Polskę” weszła w ostateczne stadium i każde odchylenie groziło buntom elektoratu.

Podczas zaprzysiężenia na ministra spraw wewnętrznych i administracji wezwał na pomoc Boga. Widocznie praca pisowskiego ministra jest misją tak beznadziejną, że nawet ateista się przeczega.

Wał antykorupcyjny

Kamiński jak ognia (lub diabeł święconej wody) unika nabożeństw i kościołów. To czyni go niestrawnym dla betonowego elektoratu, którego (obłudna zazwyczaj) religijność i bigoteria są znakami rozpoznawczymi. Ale Kamiński o rozgłos nie zabiega, chodzi mu tylko o to, by tropić komuchów i łapówkarzy. Najlepiej, gdy to się łączy. Stąd choćby jego obsesja na punkcie finansów Kwaśniewskich.

Antykorupcyjna obsesja to również pokazywanie wała obowiązują-

Wały Kamińskiego

Prawdziwe oblicze najnowszej gwiazdy penitencjarnej Polski.



obejścia pilnować, coby inwentarza nie wydymali.

Wał uchodźczy

Mario nie zawsze jednak był takim wrogiem uchodźców i imigrantów. W 2002 r. czynnie angażował się w pomoc uchodźcom z Czeczenii i obwinał ówczesny rząd o to, że prowadzi nieludzką politykę wobec przybyszów. Wygłosił z mównicy sejmowej płomienne przemówienie, w którym apelował do serc i sumień rządzących. Mówił tak: „Sprawy uchodźców powinny być nam, Polakom – jak żadnemu innemu narodowi na świecie – szczególnie bliskie. Od 200 lat w każdym pokoleniu tysiące naszych rodaków zmuszonych było wybrać los uchodźcy. Żołnierze przegranych powstań, działacze niepodległościowi opuszczali kraj w obawie przed represjami i terrorem ze strony zaborców, okupantów czy ostatnio – w obawie przed komunistyczną dyktaturą. Wolny świat nigdy nie odmówił im pomocy. Dziś, kiedy żyjemy w niepodległym państwie, zdajemy trudny egzamin z naszej przyzwoitości. Czy potrafimy okazać elementarną ludzką solidarność i współczucie ofiarom reżimów, dyktatur i brudnych wojen? [...] Zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszyscy cudzoziemcy ubiegający się o status uchodźcy powinni ten status otrzymać. Nie może być jednak tak, że cała machina urzędnicza nastawiona jest na wykazanie, iż uchodźca jest oszustem, który chce wyłudzić od naszego państwa jakieś wymaginowane przywileje [...]. Polacy – naród

uchodźców – mają szczególne zobowiązania moralne wobec tych, którzy uciekają dziś ze swych krajów przed wojną, więzieniem i torturami. My nie mamy prawa demonstrować obojętności i cynizmu, bo zbyt wiele otrzymaliśmy w przeszłości, aby dziś, zaślaniając się skromnymi możliwościami budżetowymi, dawać tak mało”.

Po dwóch dekadach pokazał wała samemu sobie sprzed lat, szczując na imigrantów w imię partyjnego interesu. Choć ateista, może będzie miał okazję przypomnieć sobie ewangeliczne wezwanie „bo byłem przybyszem, a przyjąłście mnie”, przeżywając osobiste „byłem w więzieniu, a przyszście do mnie”. Tak mu dopomóż Bóg.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

cemu prawu, za co teraz pokutuje. Przekonany o zgniliznie moralnej oponentów politycznych gotów jest posunąć się bardzo daleko, by tę zgniliznę ujawnić. Nawet za daleko, co stwierdził sąd, a Duda starał się unieważnić. Dawniej Mario uchodził za takiego, co i swoich nie oszczędza. Z biegiem lat antykorupcyjne kły mu stępiały, zaczął dostrzegać wały i walki tylko wśród przeciwników. Co nie znaczy, że nie zbierał haków na swoich.

Wizja odsiadki Kamińskiego to dla wielu pisowców wielka niewiadoma: czy można odetchnąć z ulgą, bo został unieszkodliwiony, czy też – w obronie własnej – zacznie dzielić się wiedzą z nową władzą. A wiedzy ma niemało.

Walka ze złoczyńcami jest niebywale męcząca. Trzeba jakoś odreagować. W pracy papierosy, po pracy – alkohol. Historia związków CBA i napojów wysokobrowynowych jest bogata. Alkohol i służby to temat rzeka (alkoholu). Opinia publiczna miała już okazję zapoznać się z fotografiami z zakrapianych imprez, w których uczestniczyli Kamiński, Wójcik i agent Tomek – „zawiedziona miłość” Kamińskiego, jak to określił były prezydent Aleksander Kwaśniewski. Po alkoholu Mario jest ponoć zdecydowanie bardziej wyuluzowany i wygadany. Z człowieka skrytego i milczącego przeistacza się w śmieszka zawadiakę, któremu nikt nie podskoczy. Fantazji mu nie brak.

Wał zwierzęcy

Na posiedzeniu komisji weryfikacyjnej ds. reprowatyzacji nieżyjący już adwokat Robert Nowaczyk zeznawał: „Jakub R. opowiadał mi, że w czasie spotkań z przedstawicielami CBA w jego mieszkaniu na Włodarzewskiej

niejaki Mariusz Kamiński chodził na czworakach i całował się z jego psem, bokserką”. Jakub R. to były wicedyrektor warszawskiego Biura Gospodarki Nieruchomościami. Jego brat potwierdził anegdotę Nowaczyka. „Historia jest jak najbardziej prawdziwa. Incydent miał miejsce w mieszkaniu mojego brata i jego żony przy ul. Opaczewskiej. To był ich pies, suka bokserka” – mówił Onetowi. To dopiero wał pokazany świętoszkowatości pisowców i ich wyborców.

Co on ma z tymi zwierzętami? Przypomnijmy słynną konferencję prasową z września 2021 r., kiedy to panowie zaprezentowali zdumionemu narodowi zdjęcie faceta uprawiającego seks z kłaczka, identyfikowaną też jako krowa. Miał to być koronny dowód na to, że uchodźcy ciągnący do Polski

z Białorusi to zoofile, pedofile i Bóg wie co jeszcze. Fotkę znaleziono ponoć w telefonie jednego z imigrantów próbujących dostać się do naszego kraju. „Służby zidentyfikowały również zdjęcia wskazujące na praktyki związane z zaburzeniami seksualnymi. Podjęliśmy decyzję, żeby udokumentować również ten wątek na naszej prezentacji” – mówił Kamiński. „Zgwałcił krowę, chciał dostać się do Polski? Szczegóły ws. migrantów na granicy” – alarmowała śp. pisowska TVP Info. Później okazało się, że to kadry ze starego filmu krążącego od lat w internecie. Ale przekaz poszedł w Polskę. Nie dość, że „różnego rodzaju pasożyty, pierwotniaki, które nie są groźne w organizmach tych ludzi, mogą tutaj być groźne” – jak mówił prezes – to jeszcze trzeba będzie

MÓZDZEK TYGODNIA

Jeśli wiceprezydent Marcin Mastalerek nie jest prawnikiem, a prezydent Andrzej Duda jest takim prawnikiem, jakim jest, to na najbardziej bystry umysł prawnicy w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej wygląda rozum sekretarki (sekretarza) stanu Małgorzaty Paprockiej. Rozum ten jednak ogranicza się do powtarzania w mediach komunałów wymyślonych w Pałacu Prezydenckim – najpewniej siłą wszystkich obecnych tam rozumów. A tymczasem co komunał, to pułdło. Kamiński z Wąsikiem, a teraz Barski... Madame Paprocka musi się jeszcze przygotować na komunikaty o równie trefnych: Krajowej Radzie Sądownictwa, Trybunale Konstytucyjnym, sporej części Sądu Najwyższego.

Ile jeszcze przekazów dnia do powtórzenia, ile niemądrych min do zrobienia, ile uśmiechów ni w pięć, ni w dziewięć... Prezydencki serial z minister Paprocką w roli drugoplanowej ma dopiero pierwszy sezon.

Ale potem na szczęście razem z Dudą Paprocka, Mastalerek, Dera, Kolarski, Rzepecki, Ignaczak-Bandydych, a ostatnio także Poboży i Zaryn młodszy przejdą do historii. Przez bardzo małe ha.



Żeby było to faktograficznie poprawne: w ciężkich czasach, kiedy „Gazeta Polska” była naprawdę biedna (nie to co teraz), organizowano płatne kolacje w ramach działalności Klubów „Gazety Polskiej”. Wystarczyło zapłacić jak za obiad w nowojorskim hotelu Waldorf Astoria i było się zaproszonym do stołu z redaktorem naczelnym Sakiewiczem, Anną Dymną, Robertem Radwańskim (ojcem tej tenisistki) oraz księdzem Ormianinem Isakowiczem-Zaleskim na wyzerkę. Może był jeszcze red. Rafał Ziemkiewicz, nie zapamiętałem.

Redaktor Urban wykupił sobie taką uroczystość z myślą, że pijaństwo będzie w Warszawie. Błąd. Wieczornica miała odbyć się w Krakowie, co już było dla Urbana za daleko. Jako osobę racjonalno-ekumenicznego dialogu między światami teizmu i ateizmu wysłał w zastępstwie mnie. Bardzo dobrze się na spotkanie z Isakowiczem przygotowałem, co się okazało niepotrzebne. W ramach obowiązków służbowych Urban polecił mi przede wszystkim urządzić się wódka czysta. A ja jestem pracownik sumienny.

Z tego powodu czuję się obecnie niejako kompetentny i umocowany, aby napisać epitafium dla księdza nieboszczyka, które wygłosiłbym w czwartek na pogrzebie, gdyby mnie dopuszczono do wygłaszania.

A zatem szanowni zebrani, ksiądz Tadeusz odszedł do domu Pana!

Na świecie jest tyle prawd, ile kłamstw, szczęścia, co nieszczęścia, zła, ile dobra. Nie są jednakowoż owe przeciwieństwa po równo między ludzi podzielone. Są podzielone nierówno i niesprawiedliwie. Jedni dźwigają brzemia, aby inni mogli radować się, próżnować i balować. Dlatego dziękujmy za ogrom nieszczęść, jakie ks. Tadeusz wziął na siebie. Niósł je przez całe życie, choć nie wiadomo, czy był to jego wybór, czy może permanentne nieszczęścia, niepowodzenia, porażki i notoryczne nieudaczności spotykały go z woli Najwyższego.

Ks. Tadeusz urodził się w rodzinie zdeklasowanego szlachcica, którego majątek zlicytowano za długi. Nie miało to i tak większego znaczenia, gdyż przesiedlony został on z Kresów po wojnie do Krakowa, w którym nikt już nie miał żadnych majątków. Ojciec księdza, filolog asystent w Wyższej Szkole Pedagogicznej, musiał być biedny, jak wszyscy filologowie na świecie. To nie przeszkadzało mu począć ks. Tadeusza oraz jeszcze dwójki dzieci.

Jako chłopiec Tadeusz chadzał do szkoły w wielokrotnie podzielowanych butach, które następnie nosiły jego siostry. A było tak dlatego, że córki komunistycznych aparatczyków miały po kilkanaście par butów, chociaż każda tylko dwie nogi. Od samego początku swego istnienia Tadeusz nieukontentowany był z tak stworzonej przez Boga rzeczywistości, mniemając, że Bóg jest dobry, ale komunizm zły. Dysproporcja w posiadanym obuwii ma mefistofeliczno-marksistowskie korzenie.

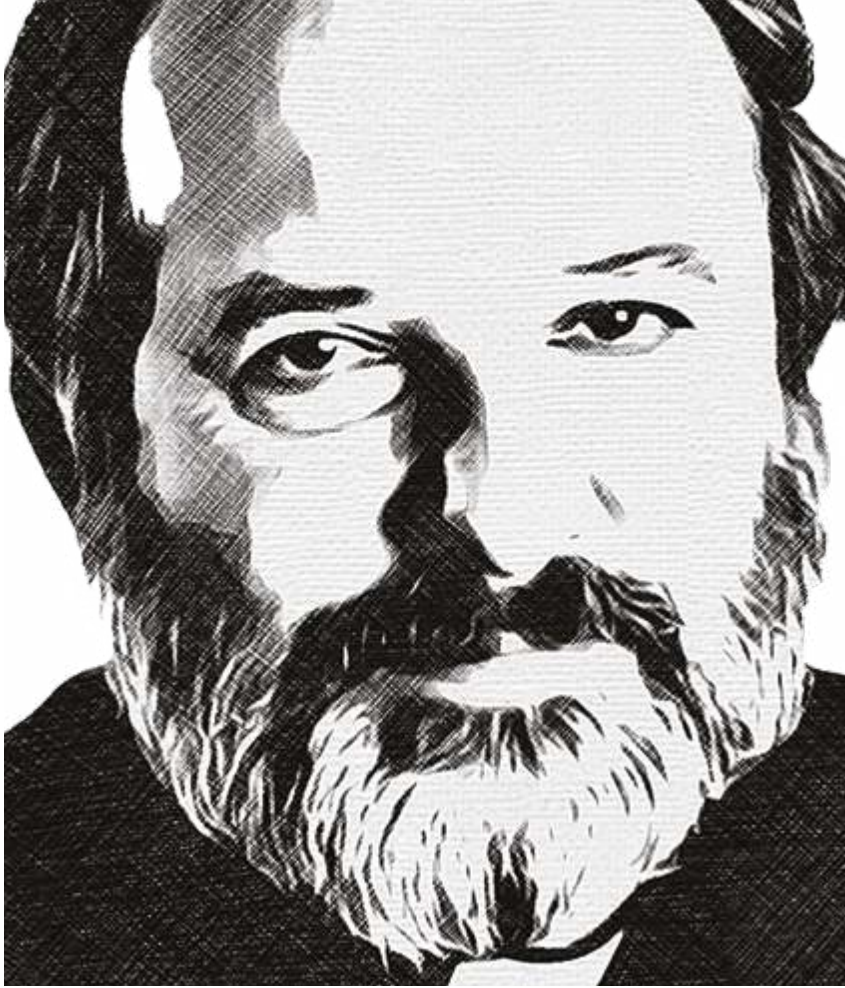
Tadeusz nie lubił komunizmu, a co zatem logiczne, komunizm nie lubił Tadeusza.

Tadeusz walczył z komuną piórem i zaniedbaniem (migał się od służby wojskowej).

W seminarium wydawał powielaczową bibułę, którą czytali głównie siepacze z SB. Gdyby bezpieka się nie zainteresowała, nie czytałby tego nikt. Publikacje zawierały głównie poezję. Nie były to wiersze dobre (szafa/zyrafa). Dlatego zmuszeni do czytania obowiązkami służbowymi esbecy dwukrotnie pobili ks. Tadeusza z intencją połamania mu palców, żeby już więcej nie pisał, a oni nie musieli czytać. Raz było to w jego własnym domu. Tajniacy przebrani byli za sanitariuszy, bo oni w ogóle lubili przebierać się za sanitariuszy (vide sprawa Grzegorza Przemyka). W przepastnych archiwach Instytutu Pamięi Narodowej nie znaleziono dokumentów na to pobicie,

Śmierć człowieka nieszczęśliwego

Miałem okazję poznać sługę bożego księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego.



LIBR. KRZYSZTOF OLEJNIK

stent papieża, miał niejaki problem z tą pedofilią. Zamiast dzielić się informacjami z papieżem, pozostawał z tą odtadeuszową wiedzą sam na sam.

W nagrodę za niezłomną walkę z pedofilami w sutannach ksiądz Tadeusz miał być przewodniczącym sejmowej komisji ds. pedofilii. Ale ani prokosciełny Kaczyński, ani antykościelny Czarzasty się na jego kandydaturę nie zgodzili. Pokrętni niewdzięcznicy! Kaczyńskiego rzekomo podburzył Dziwisz. Zagroził ekshumacją Lecha z Wawelu na Powązki, jakby miało dojść do isakowiczowania.

Ulubionym filmem ks. Tadeusza był „Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego, którego fragmenty oglądał codziennie przed poranną mszą od 2016 r. Szczególnie upodobał sobie takie sceny: Zosi odrabują głowę, Zygmunt Krzemieniecki rozrywają końmi, a Jasia palą wraz ze snopkiem słomy. No i jeszcze te momenty, jak wbito topór w twarz starszej kobiecie, a innej widły w plecy. Uznawał, że jest to kino najwyższej światowej klasy.

Ks. Tadeusz uwielbiał jeździć na groby pomordowanych na Wołyniu. Odprawiać mszę nad nimi. Rozkopywać i wykopywać zwłoki. Przypominać Ukraińcom o wyrządzonym nam krzywdach, niczym Żydzi Niemcom o holokauście. Myślał, że prawdą tą zaskarbi sobie ukraińską sympatię, ale wyszło na opak.

Ukraińcy chcieli ks. Tadeusza nawet powiesić. Lider ukraińskich patriotów nazywanych przez Tadeusza nacjonalistami Serhij Rudenka miał napisać o księdzu:

„W swoich antyukraińskich prowokacjach moskiewska Łubianka posługuje się polskimi debilami”.

Ks. Tadeusz nazwany został przez Serhija Żydem, fałszywym prorokiem, heretykiem i schizmatykiem. To pierwsze określenie spotkało się z gwałtowną reakcją ortodoksyjnej diaspory izraelskiej. Żydzi poczuli się dotknięci przyrównywaniem Isakowicza do Żydów. Stanowczo zdementowali jego żydowskość. Isakowicz Żydem nie był.

Ks. Tadeusz dokonał też przełomowego odkrycia w sprawie liczby pomordowanych Polaków na Wołyniu –

ale to dlatego, że komuna takie sprawy zamykała pod dywan.

30 lat później ks. Tadeusz dowiódł się z archiwów IPN, że chociaż podpisywał się pseudonimem „Ksiądz Robak”, to bezpieka i tak wiedziała, że to on, bo w kurii krakowskiej było ponad 180 księży donosicieli, którzy donosili na Tadeusza, i żadnego księdza Robaka. Ponieważ w diecezji krakowskiej jest ponad 450 parafii, wychodzi, że w co trzeciej siedział agent SB w sutannie. Wszystkich ich niemal opisał ks. Tadeusz w swojej książce: „Księża wobec bezpieki na przykładzie archidiecezji krakowskiej”.

Arcebiszop metropolita krakowski Stanisław Dziwisz, podobnie jak kiedyś esbecja, ocenił pozycję jako literacko marną. Pouczył, żeby w przyszłości inspirować do twórczości ks. Tadeusz czerpał z innych „przykła-

dów” niż jego diecezja. Ks. Tadeusz uważał, że tak naprawdę kard. Dziwisz był niezadowolony z tej publikacji, ponieważ równoległe do księgarń trafiła książka jego autorstwa znana jako „Świadectwo – biografia Jana Pawła II”.

Zdaniem Tadeusza kardynałski „Jan Paweł” nie wytrzymał rynekowej konkurencji z jego „kapłanami esbekami”.

I dlatego Dziwisz nie lubił ks. Isakowicza-Zaleskiego, chociaż ów myślał zupełnie co innego.

Ks. Tadeusz mniemał, że Dziwisz go lubił za to, że o epidemii pedofilii w krakowskiej kurii donosił Dziwiszowi najsamprzód, a nie na przykład prokuraturze.

Kapłan Tadeusz bardzo się mylił. Nie zaskarbił sobie tą najprawdziwszą prawdą sympatii arcebiszupa. Nie wiedział, że ksiądz Dziwisz, jako asy-

Nie, nie chodzi mi to, co myślicie, lecz o wsadzanie do mamra, pierdla czy jak to się teraz nazywa. Oficjalnie „zakład karny”. Droga do tego szlachetnego lokalu jest długa i żmudna. Wbrew temu, co myślał pensjonariusz i pensjonarki, nie wystarczy dopuścić się czynu niegodnego i nielegalnego, aby się tam znaleźć. Jedynie niewielka część winowajców rozmaitego rodzaju przestępstw trafia przed oblicze sądu, a następnie za kraty. Gdyby było inaczej, więzienia pękałyby w szwach. Bo z wymiarem sprawiedliwości jest tak jak ze służbą zdrowia: gdyby wszyscy zainteresowani się zgłosili, to system by padł. Strach pomyśleć, co by to było, gdyby każdy, komu coś dolega, ustawił się w kolejce do lekarza, a każdy, kto coś zwinął, miał dostać własną przyczę.

Ci, co siedzą, siedzą niejako dla przykładu i w imieniu innych, którym się upiekło. Rzec by można, że ktoś siedzi, aby nie siedzieć mógł ktoś.

Jak wsadzać pięknie?

ETYKA BEZBOŻNA

Różne są powody niesiedzenia tych, co teoretycznie powinni. Większości drobnych przestępstw w ogóle się nie zgłasza, bo i tak nic to nie da. A spośród tych, które się zgłasza, tylko niektóre się ściga. A spośród tych szczęśliwie ściganych tylko niektóre się wykrywa. A wykryty, jak już stanie przed sądem, to też nie od razu dostaje odsiadkę. Więzienie kosztuje, nie ma ich zbyt wielu, więc sędziowie wolą nie wsadzać, gdy nie trzeba. Zawsze można powiedzieć,

że niska szkodliwość, albo dać jakieś zawiasy.

Szczególną kategorią niesiedzących przestępców są zbyt piękni, zbyt bogaci i zbyt wpływowi, żeby siedzieć. Siedzenie jest bowiem, jak powszechnie wiadomo, godne ludu, a nie milionerów. Jak ukradniesz za dużo, to już ci nie wypada. A jak ci nie wypada siedzieć, to i wsadzić cię też jakby nie wypada. No bo jak by to wyglądało, żeby taki Morawiecki, Obajtek czy inny tam Szumowski tak

określił ją na 200 tys. Uważał, że tym wynalazkiem zaskarbi sobie uznanie skołowanego środowiska poważnych historyków, które mylnie mniemało, że trupów było tylko 50 tys. Niestety zamiast docenić księżowską wnikliwość, naukowcy uznali, że Isakowicz wysłał sobie tę liczbę z brudnego palca u nogi podczas uprawiania cotygodniowej jogi. Tadeusz poczuł się bardzo skrzywdzony.

Zaprawiony w różnych nieszczęściach i przez nieszczęścia doświadczany ks. Tadeusz od 20 lat prowadził Fundację im. Brata Alberta, udzielającą stacjonarnej pomocy niepełnosprawnym umysłowo w oparciu o innowacyjne metody. Fundacja w 36 ośrodkach w Polsce opiekuje się tysiącem niepełnosprawnych, którą to opiekę świadczy 500 pełnosprawnych pracowników etatowych. Jeden zdrowy na umyśle na dwóch umysłowo niezdrowych. Roczny budżet fundacji wynosił 39 mln zł, z których 24 wydawane są na tych zdrowych opiekunów*. Pozostałe środki przeznaczane są na wariatów, trociny do pieca, remonty i marketing. Wynagrodzenie ks. Tadeusza, ponad 9 tys. zł miesięcznie, jak na standardy przykościelnych organizacji pomocowych było raczej skromne. W Caritasie dostałby więcej.

Odszedł od nas człowiek obciążony poważnie omyślnością, ale to po to, abyśmy mogli poznać, czym jest racja; nietaktem – abyśmy zrozumieli, na czym polega piękno dyplomacji.

Brakiem wyobraźni, ale to po to, abyśmy u innych dostrzegli dobroczynny pierwiastek kreacji. Przesycony nekrofiliczną pasją, która uświadamiała nam znaczenie witalizmu, motoru istnienia.

Ksiądz Isakowicz-Zaleski posiadał te wszystkie cechy, których nie chciałbyśmy posiadać, będące jednak immanentną frakcją wszechświatowej osobowości, zatem ktoś posiadać je musi. On wziął lub dostał ów ciężar. Przy tym był człowiekiem pogodnym i wyrozumiałym. Zauważył wypada, zadowolonym w okolicznościach, które u wszystkich innych wywoływałyby smutek, beznadziejność i depresję.

Odcinając z tego łez padołu, pozostawił po sobie ogromną pustkę. Dotychczas zagospodarowywana przez niego strefa cienia straciła właściciela. Aby dla dobra świata równowaga między udawaną cnotą a cnotą rzeczywistą została przywrócona, trudno będzie znaleźć kogoś, kto go zastąpi. Chciałoby się powiedzieć, że Bóg się pomylił, powołując Tadeusza do siebie, ale to przecież niemożliwe w zestawieniu z jego konieczną nieomylnością. Niech spoczywa w pokoju i nikt nie waży się go ekshumować. Amen.

ROBERT JARUGA

* Za rocznym sprawozdaniem z działalności merytorycznej fundacji, przedłożonym Narodowemu Instytutowi Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego.

Jak rząd karmi pisowską propagandę.

Telewizja Republika – która przejęła widzów i, za przeproszeniem, gwiazdy TVP Info – donosi o „operacji specjalnej koalicji 13 grudnia przeciwko Polsce”. Mam niepokojące wrażenie, że tak właśnie myślą o działaniach obecnego rządu wyborcy Prawa i Sprawiedliwości, a jest ich – przypomnijmy – ponad 7,5 mln.

Dobrostan panów Kamińskiego i Wąsika jest mi najzupełniej obojętny – mam ich w głębokiej dupie za skurwysynstwo, które usiłowali wyrządzić Lepperowi – a także nieszczęśliwie obchodzi mnie poczucie krzywdy, które mają dziś politycy PiS. No sił wilk razy kilka i te rzeczy. Ale polityka, która owocuje poczuciem wykluczenia co czwartego dorosłego obywatela, nie jest, w mojej opinii, najmądrzejsza.

Legitymacja i rympał

Dla porządku: dostrzegam i rozumiem uwarunkowania, w jakich przyszło działać nowemu rządowi; fakt, że PiS na rympał przyjmował ustawy, których jedynym celem było uniemożliwienie przejęcia kontroli nad państwem zwycięzcy następnych wyborów, gdyby tym zwycięzcą miał okazać się nie-PiS. Widzimy to w Radzie Mediów Narodowych, w zabetonowaniu prokuratora krajowego, na pewno znajdzie się wiele innych min pomontowanych w różnych instytucjach. Był to ciąg nadużyć i zapierającej dech w piersiach beczelności i nie ma wątpliwości, że sporo z tych rozwiązań, jak choćby zmiana sposobu wyłaniania KRS czy wyparcie KRRiT przez RMN, stanowiło wyraźne złamanie konstytucji.

No ale właśnie: potężnym argumentem w krytyce PiS było to, że zmienia elementy ustroju zapisane w konstytucji, choć wyborcy nie dali mu większości konstytucyjnej. Był to absolutnie słuszny zarzut, dotyczący istoty demokracji: demokratyczna władza ma tylko taką legitymację, jaką dostaje od wyborców, więc skoro nie uzyskała większości konstytucyjnej, łapy precz od konstytucji.

Niestety, to samo można powiedzieć o nowej koalicji: depisizacja państwa prowadzona metodą uchwał sejmu, rozporządzeń ministrów czy wybiegów prawnych w rodzaju uznania za nieważną nominacji prokuratorskiej sprzed dwóch lat to nic innego jak przekroczenie mandatu, który dali Tuskwowi i jego koalicjantom obywatele. „Koalicja 15 października” nie ma dość mandatów, żeby móc odrzucić prezydenckie veto. Co oznacza, że z woli suwerena musi się liczyć z prezydentem. Zamiast tego Tusk i jego poputczycy próbują Dudę obejść. Zachowują się przy tym jak facet, który unika seksu, bo się boi, że mu nie stanie i będzie wstyd.

Veto i wstyd

Tymczasem jest dokładnie odwrotnie: gdyby prezydent zaczął wetować wszystko, jak leci, wstyd byłby po jego stronie. Nowy sejm powinien zasypywać prezydenta kolejnymi ustawami

Operacja specjalna koalicji 13 grudnia



realizującymi kolejne punkty programu wyborczego KO, Trzeciej Drogi i lewicy, zaczynając od tych, które odwracają niekonstytucyjne oraz hucpiarskie rozwiązania wprowadzone przez PiS w celu zabetonowania swojej władzy. Te rozwiązania trzeba oczywiście znieść, ale likwidowanie ich z tą samą dezynwolturą dla prawa, z jaką były wprowadzane, nie jest dobrym sposobem na pokazanie, że powracają demokracja i praworządność. Tam, gdzie potrzebne są ustawy, trzeba je przyjmować szybko i sprawnie, choć może niekoniecznie w pisowskim trybie nocno-ekspresowym.

I niech Duda wetuje, pokazując wyborcom, że chce uniemożliwić rządzenie demokratycznie wybranej większości. Na razie jednak prezydent zawetował zaledwie jedną ustawę – tę z trzema dużymi bańkami na depisizację mediów publicznych, a podpisał siedem, wśród których była zaledwie jedna ważna w sensie politycznym: pół miliarda złotych na in vitro.

Platforma Obywatelska w kampanii z dumą ogłosiła sto konkretów na sto dni. Z tych stu dni minęła już ponad jedna trzecia, a nowy rząd zajmuje się na razie jedynie tymi konkretnymi, które wiążą się z polowaniem na poprzedników. Jeśli chodzi o te, które mają wpłynąć na jakość życia obywateli, cisza jest ogłuszająca.

Można tu wymienić z grubsza dwa typy postulatów.

Ideologia i kasa

Pierwszy to zmiany, powiedzmy, ideologiczne, dotyczące sfery wartości. Najważniejszy z nich – ten, który miał największy potencjał mobilizacyjny – to kwestia aborcji. W sejmie leżą dwa projekty lewicy: legalizacji przerywania ciąży do 12. tygodnia i depenalizacji pomocnictwa przy aborcji nielegalnej. Teraz Donald Tusk obiecał, że Platforma złoży własny – jak rozumiem po to, żeby nie ustąpić tego pola lewicowemu koalicjantowi. Dość to małostkowe, ale trudno, niech składa. Tyko dlaczego jeszcze nie złożyła? Bo nie wiadomo, jak zagłosuje Polska 2050 i PSL? Złóżcie i się dowiecie. A jeśli projekt przejdzie przez sejm i uwalni go prezydent, to wyborcy będą choć wiedzieć, że próbowaliście.

W ostatni poniedziałek Tusk z dumą ogłosił plan realizacji dwunastego ze stu konkretów: tabletkę „dzień po” ma być dostępna bez recepty. Choć premier nie jest pewien, czy prezydent podpisze taką ustawę. I znów: jest jeden sposób, żeby się przekonać – uchwalić ustawę i wysłać do podpisu. Można to było zrobić dwa tygodnie temu. Są też inne kwestie o charakterze stricte politycznym: zniesienie zakazu handlu w niedziele (konkret nr 21); ustawa o związkach partnerskich (46);

uznanie języka śląskiego za język regionalny (83). Przepisy, którym PiS był przeciwny z powodu prawackiego obskurantyzmu, a na które czekają duże grupy wyborców. Duda zawetuje? Będzie na niego. I wreszcie jest cała grupa rozwiązań finansowych, obietnic wsparcia ze strony państwa, które Platforma Obywatelska złożyła obywatelom, kiedy zalecała się o ich głosy.

Bon na dentystę dla dzieci i młodzieży (konkret nr 3). Zezwolenie niepełnosprawnym na zarabianie bez utraty prawa do renty (8). Zniesienie limitów NFZ dla szpitali (30). Urlop dla przedsiębiorców (33). Zasiłek chorobowy płacony przez ZUS od pierwszego dnia zwolnienia (35). Bon opiekunów dla opiekunów osób niesamodzielnych (39). Podniesienie renty socjalnej do wysokości płacy minimalnej (41). Podniesienie zasiłku z Funduszu Alimentacyjnego z 500 zł do 1000 zł (47). Fundusz pomocy dla rolników okra-

danych przez pośredników (61). Przywrócenie emerytur ukradzionych ustawą dezubekizacyjną (77). Zerowy VAT na transport publiczny (80). 10 dużych baniek na remonty pustostanów należących do samorządów (93).

Ja rozumiem, że z tym wiązać się koszty, ale ponoć „macie to wszystko policzone”.

Dobry zły przykład

Szybka realizacja choćby części tych obietnic to sposób na pokazanie wyborcom, także pisowskim, że nowa koalicja dotrzymuje słowa i robi coś dla nich, a nie tylko dla siebie, że walczy o to, „aby żyło się lepiej” rządzącym, a nie tylko rządzącym.

To jest, w moim przekonaniu, sposób, dzięki któremu PiS utrzymał poparcie tak długo: z jednej strony wszczynał swoje wojny ideologiczne, które kręciły tylko twarde elektorat, z drugiej – jednak przyjmował ustawy, które w wyraźny sposób wpływały na jakość życia poszczególnych obywateli: 500+, 13. i 14. emerytura, podniesienie płacy minimalnej i szczególnie ważne wprowadzenie minimalnej stawki godzinowej. Beneficjenci tych zmian, nawet jeśli nie utożsamiali się z pisowską stroną wojny domowej, czuli, że za tej władzy zyskują.

Nowa koalicja na razie ogranicza się do wojen i nie robi nic z tego, co obiecała dla poprawy jakości życia Polaków. Nawet jeśli notowania PO obecnie rosą, a antypisowcy świętują połowanie na znienawidzonych kaczystów, na dłuższą metę to nie wystarczy.

Jeśli nowa władza nadal będzie się skupiać na antagonizowaniu zwolenników przeciwnika, nie wrózę jej długich sukcesów.

Weźcie się, chłopaki, do roboty, bo program – żeby zacytować subtelny bon mot premiera Tuska – „Cela plus, koryto minus” może okazać się niewystarczający do udanego rządzenia.

A kolejne wybory za pasem. Jeżeli Dudę ma zastąpić Trzaskowski, Hołownia czy ktokolwiek inny ze strony „demokratycznej”, musi przekonać do siebie ponad połowę głosujących. Co może oznaczać, że konieczne będą głosy części zwolenników poprzedniej władzy.

Te igrzyska raczej ich nie zachęcą.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

fortuna kołem się toczy: jeśli my dzisiaj złamiemy niepisane reguły i odbierzemy ci nieformalny immunitet, to jutro czy kiedyś w przyszłości, po zmianie władzy, ty albo twoi koledzy zemszczą się na nas. Dlatego kruk krukowi oka nie wykoje. Poza tym, któż jest bez winy? Lepiej więc, gdy rączka rączkę myje, niż daje po łapach.

Nie tylko ja wiąże z powrotem demokracji do władzy nadzieję na tzw. rozliczenia. To powszechna w polskim społeczeństwie emocja. Czy jest ona moralnie czysta? Czy nie chcemy tak naprawdę zemsty, a tylko mówimy, że chcemy sprawiedliwości? Wbrew pozorom te kategorie wcale nie są rozłączne, a zemsta nie zawsze jest czymś niegodziwym. Wszak odpłata, czyli właśnie zemsta, jest jedną z funkcji kary. Ma być ona dolegliwa, bo dolegliwa była krzywda uczyniona przez przestępcę. Cierpienie ma się cierpieniem odciskać. Niemądrze jest udawać, że w karaniu chodzi tylko o wychowywanie. Bo gdyby tak było, to prawdziwego drania i psychopaty, którego wychować się nie da, wcale nie można by było wsadzić. Nie, nie musimy udawać, że nie chcemy, aby złoćnicy cierpieli. Chcemy tego i jeśli tak się stanie, będzie to sprawiedliwe. Rzecz w tym, aby ich cierpienie zostało wymierzone i zada-

ne przez prawo, a nie wprost przez pokrzywdzonych. Rewersem zła, jakim jest pozostawienie przestępstw bezkarnymi, jest samosąd. Sprawiedliwość wymaga bezstronnego osądu i ustalonych zasad tzw. wymiaru sprawiedliwości, a więc prawa karnego i procedury.

Gdyby przestępcy rządzący do niedawna Polską pozostali na wolności, to powrót do rządów prawa okazałby się fikcją. Gdyby władza poszła na skróty i skazywała szybko, pochoinnie, z naruszeniem procedur, można by powiedzieć to samo. I to byłaby prawdziwa zemsta pisowców. Na to właśnie czekają, by móc ogłosić, że wszyscy jesteście siebie wari. Zresztą wielu ludzi tak właśnie myśli i jeśli mają naprawdę się przekonać, czym jest państwo prawa, to trzeba im pokazać, jak te młyny sprawiedliwości miały powoli, skrupulatnie i skutecznie.

W gruncie rzeczy myśmy takiego prawdziwego państwa prawa jeszcze w Polsce nie mieli. I może też nigdy tak bardzo go nie pragnęliśmy jak teraz, po tych osmiu latach najbardziej niebezpiecznego warcholstwa i zło-dziejstwa.

Dajmy więc sobie szansę ujrzeć, jak powoli, cegła za cegłą wnoszą się mury państwa opartego na fundamentach



konstytucji i spojonego zaprawą przepisów i procedur, które stosują się do wszystkich obywateli bez różnicy, i to stosują się zawsze, bez wyjątków. W tych murach są wielkie przestrzenie chronionej prawem wolności. A także małe przestrzenie więziennych cel. Niech zapełnią się przestępcami byłego reżimu powoli, nieubłaganie i dostojnie.

JAN HARTMAN

Wspólna waluta to nie wybór,
to konieczność.

Złoty do piachu

Jak chwalił się ostatnio Glapiński, zyski przemysłu bankowego wzrosły w minionym roku o ponad 100 proc. W 2022 r. wynosiły 12,9 mld zł, a w 2023 (do listopada) już 27,5 mld zł. Skąd się wzięła taka nadzwyczajna efektywność naszych bankowców? Poszli po godzinach kopać rowy czy wesprzeć górników w fedrowaniu węglą? Nic z tych rzeczy. Bankowcy jak nic nie produkowali, tak nadal nic nie wytwarzają. Zyski są zasługą prezesa Glapińskiego, który od końca 2021 r. (za zgodą Rady Polityki Pieniężnej, żeby nie było tylko na niego, a odpowiedzialność stała się rozmyta) 17 razy podnosił ciężko pracującym ludziom odsetki od kredytów mieszkaniowych, obrotowych i konsumpcyjnych, aby pozabawić ich nawisu inflacyjnego. Kredytobiorcy zapłacili bankom 14,6 mld zł więcej niż rok wcześniej. A skąd się wziął nadmiar pieniędzy? Stąd, że Glapiński dodrukował ponad 200 mld zł śmieciowej gotówki, aby partia jego kolegi Kaczyńskiego miała za co kupić wyborców, których na kredyt mieszkaniowy nie stać.

Nie będzie siedział

Glapiński nie pójdzie za to do więzienia, chociaż każdy inny obywatel za fałszowanie pieniędzy by poszedł. Glapiński nie jest jakimś „innym”, tylko prezesem banku centralnego, a w historii nowoczesnej bankowości takie szwindle nie są odosobnione.

Problem fałszowania pieniędzy przez władze jest mniej więcej tak stary jak sama forsa. Niejeden król mający przywilej bicia monety, kiedy dworowi brakło na balowanie, do stopu menniczego dodawał więcej ołowiu lub miedzi, aby waga monety i nominal się zgadzały, a złota było mniej.

Zwykli ludzie, którzy z reguły zbyt późno dowiadują się o szwindlu, od zawsze myśleli, jak się przed taką kradzieżą zabezpieczyć. Wszelkie próby wprowadzania pieniądza prywatnego, regionalnego (np. przez władze miast) czy obecne wysiłki nad stworzeniem światowej kryptowaluty niezależnej od rządów nie przyniosły skutecznego rozwiązania. Z reguły okazuje się, że twórcy walut funkcjonujących obok w końcu okazywali się jeszcze bardziej nieuczciwi niż sprawujący władzę. Te wszystkie „punkty”, „stokrotki”, „kredyty” to w gruncie rzeczy korporacyjne kryptopieniądze, których los jest z reguły taki, że w pewnym momencie nikną z naszych kont.

Amerykańscy zdrajcy

Problem nie polega na tym, że banknoty z własnej woli tracą wartość, parciejąc od magicznej inflacji. To zdemoralizowani ludzie kreujący emisję pieniądza prowadzą do nieszczęść milionów. Potrzebny jest system prawny, który

z emisji pieniądza eliminować będzie słabe charaktery, a pozwoli nad nią panować tym, którzy są odporniejsi na pokusy.

Taki system istniał w świecie zachodnim przez niemal 30 lat (dość jednak krótko). Powołany został na konferencji w Bretton Woods w 1944 r. Wtedy sojusznicy koalicji antyhitlerowskiej słusznie zauważyli, że to państwa i egoizm szefów banków centralnych doprowadziły do przedwojennego kryzysu gospodarczego i inflacji. One uitorowały Hitlerowi drogę do władzy i wojny. Uznano zatem, że stabilność wymiany międzynarodowej zapewni światowy system oparty na amerykańskim dolarze wymienialnym na złoto po stałym kursie.

System zdradziły Stany Zjednoczone, zawieszając w 1971 r. wymianę dolara na złoto.

Pokusa, aby drukować papierowe dolary bez pokrycia w towarach na rynku wewnętrznym i kupować za bezwartościowe pieniądze wszelkie dobra za granicą, okazała się zbyt silna dla prezydenta Richarda Nixona, znanego także z jeszcze innych łajdactw.

Amerykanie uzyskali możliwość okradania pozostałych państw świata z efektów ich pracy, płacąc malkulaturą za ropę, surowce, żywność.

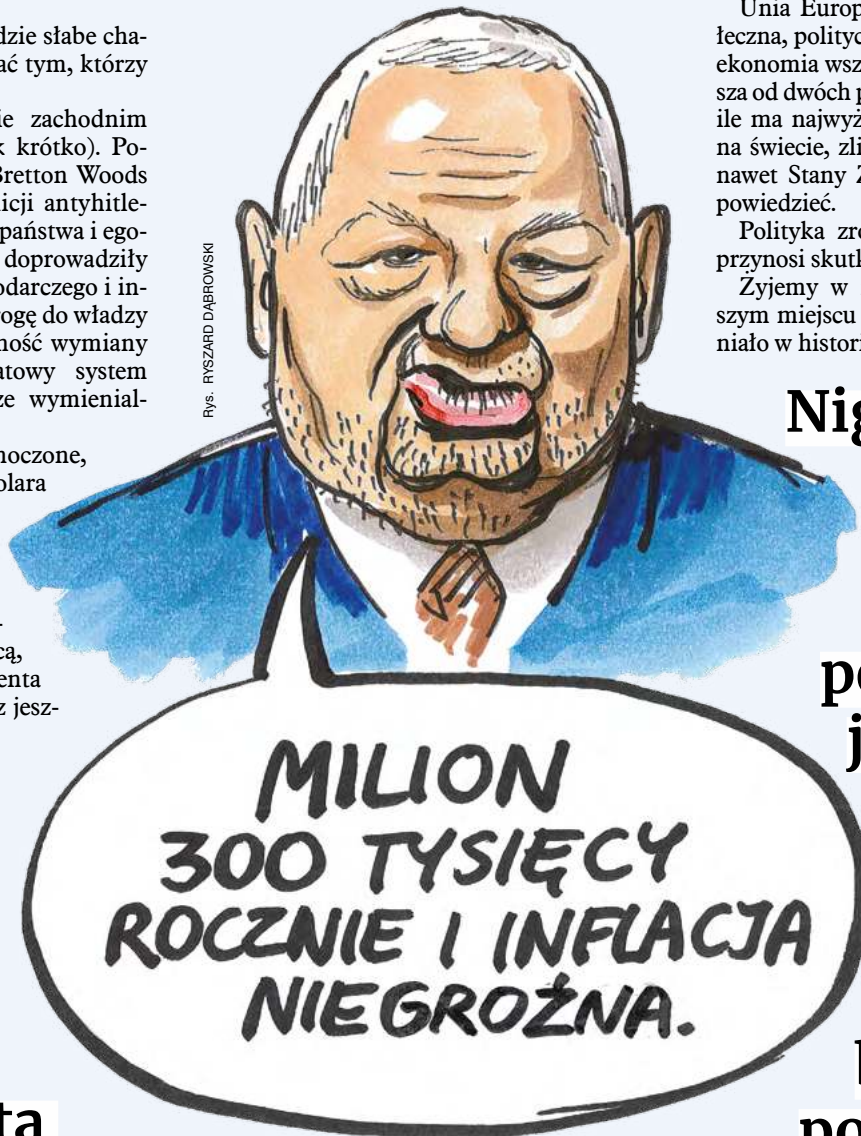
Mimo upadku systemu z Bretton Woods wciąż buchalterii dolarowej w światowej finansjeryce przetrwał w zasadzie do dziś, choć oczywiście regionalnie funkcjonuje księgowość oparta na jednej z pozostałych sześciu walut. Amerykanie jednak nadal kradną, wykorzystując swoją prestiżową pozycję w geopolityce i mając moc narzucania dostawcom rozliczania się we własnym pieniądzu.

Wydaje się, że na drodze do sprawiedliwszego świata jest wyjście – nie idealne, bo świat nigdy taki nie będzie, ale... Nazywa się euro.

Euroizacja

Wymóg przystąpienia Polski do strefy euro zapisany został w naszym traktacie zjednoczeniowym. Początkowo nie mogliśmy do niej przystąpić, ponieważ Polska nie spełniała wymogów formalnych. Następnie – pod władzą PiS-u w szczególności – odwrócono się od koncepcji wspólnej europejskiej waluty. Argumentowano, że ogranicza to naszą suwerenność. Ba, nawet ktoś sugerował, że to Europa powinna przyjąć polską złotówkę, a nie Polska europejskie dewizy.

W rzeczy samej wprowadzenie euro nie tyle ograniczyłoby suwerenność państwom, ile ukroiło zapędy polskiego rządu do okradania Polaków gorszego sortu inflacją, aby następnie pieniędzmi bez pokrycia nagradzać za lojalność Polaków pierwszej kategorii. Rozsądna polityka finansowa wymagała by od Glapińskiego rzeczywistej wiedzy, pomysłowości i kreatywności: jak zarządzać normalnie finansami państwa i nie być złodziejem. To jest trudne –



wie to każdy z nas. Znacznie łatwiej wymyślić, jak okraść klienta, niż stworzyć produkt, za który zapłaciliby on więcej, ponieważ zaspokajałby jego nowe potrzeby lub stare nieco lepiej. Kradzież jest łatwa. Zarobkowanie wiąże się z krwią, potem i łzami.

Nasza pisowska niechęć do wspólnej europejskiej waluty to nie tyle akt patriotyzmu, ile raczej przyznanie się do naszej polaczkowatości, drugogatkunkowości, narodowej słabości umysłowej.

Plusy ujemne i minusy dodatnie

Pozostawanie w bastionie złotówki broni nas przed dominacją Banku Centralnego Unii Europejskiej, ale jednocześnie jest przyznaniem, że nie mielibyśmy tam wiele do gadania. Panowie Kaczyński, Glapiński, Morawiecki uznali swoją dupkowatość, uważając, że nie byłiby w stanie zdominować umysłowości unijno-parlamentarnej. Potwierdzili swój paraliż woli.

W rzeczy samej przesterebowanie finansowych standardów na eurowalutę ułatwiłoby penetrację polskiego rynku przez kraje starej Unii. Dominację tamtejszych przedsiębiorców. Uwierzyliśmy w ten pogląd tak bardzo, że zupełnie nie bierzemy pod uwagę innej ewentualności, która pojawiłaby się po wprowadzeniu euro. Uzyskalibyśmy na takich samych prawach możliwość penetrowania gospodarki starszego kapitalizmu. Odcinanie się od tej sposobności przez poprzednie władze to przyznanie się, że jesteśmy głupszy, gorzej zorganizowani, mniej zaradni i zacofani. A przecież wcale tak być nie musi. Jeżeli nawet jest, czas to zmienić.

Kolejnym argumentem za posiadaniem własnej waluty jest to, że odcinamy się w pewnym stopniu od negatywnych zjawisk gospodarczych występujących w strefie euro. Prawda to względnie obowiązująca.

Są dwa kraje o rzekomo silnych i niezależnych gospodarkach, które nie wprowadziły euro. Wielka Brytania i Szwecja. O tej pierwszej możemy już powiedzieć, że gdyby mogła, odszczekałaby brexit. Jeżeli chodzi o tę drugą: pójdźcie sobie do banku, aby wymienić korony szwedzkie na złotówki. Nikt tego nie chce, bowiem gospodarka szwedzka słabnie. Nie ma tam czego za te korony kupić. Banki europejskie cierpią na nadmiar koron. Nie jest tak, że korona wypada z międzynarodowego systemu rozliczeń walutowych, ale jest walutą niepożądaną. Gdyby Szwecja

swego czasu zdecydowała się na euro, dziś nie byłoby takiego problemu. Za należności uzyskane ze szwedzkich kontraktów w euro można by zapłacić w każdym innym kraju. Z braku euro nie tylko odcinamy się od negatywnych zjawisk, ale odcinamy się też od pozytywnych, kiedy nasze sprawy idą źle. Wspólna europejska waluta zabezpieczyłaby naszą gospodarkę przed tąpnięciami.

Potęgą o wykładniku naturalnym

Unia Europejska to potęga gospodarcza, społeczna, polityczna, ale i cywilizacyjna. Połączona ekonomia wszystkich państw nie tyle jest silniejsza od dwóch pozostałych potężnych gospodarek, ile ma najwyższe PKB. W Europie, jak nigdzie na świecie, zlikwidowano problem nędzy, czego nawet Stany Zjednoczone nie mogłyby o sobie powiedzieć.

Polityka zrównoważonego rozwoju w końcu przynosi skutki.

Żyjemy w najstabilniejszym i najzamożniejszym miejscu na świecie, jakie kiedykolwiek istniało w historii tej planety.

Nigdy nie będziemy prawdziwymi Europejczykami, jeżeli nie przystąpimy do strefy euro. Nadal będziemy polaczkami jeżdżącymi do Niemiec na szparagi, jeżeli nie dostosujemy zasad finansowych do tych obowiązujących za Odrą.

1,4 bln euro krążące w światowym systemie finansowym oznaczają, że Europa stała się ważną i poważną. Euro to jest bardzo dobra waluta, mająca tę wyższość nad amerykańskim dolarem, że o jej emisji nie decyduje jeden (prezydent) z drugim (prezesem Rezerwy Federalnej).

O kondycji eurowaluty decyduje rada prezesów banków centralnych wszystkich państw Wspólnoty, będąca organem nadzorczym Banku Unii Europejskiej. Trudno będzie np. prezesowi banku centralnego Hiszpanii przekonać prezesów banków narodowych Belgii i Niemiec, że trzeba dodrukować trochę szmalu, bo w Alicante toredorzy domagają się podwyżek płac. Prezesów tych dzielą państwowe egoizmy, niekiedy przeciwne interesy, być może łączą chrześcijańsko-demokratyczne przekonania, ale decyzje podejmują na podstawie tej samej naukowej wiedzy o funkcjonowaniu bankowości. Wyznawanie współczesnej ekonomii, choć niepozbawionej herezji, jest gwarantem uczciwości oraz przejrzystości zasad.

No i w końcu nie można odmówić słuszności (pośród wielu niesłuszności) temu, co wieszczy planecie Władimir Putin: świat zawsze był dwubiegunowy. Albo więc przeciwstawę dla Ameryki stanowić będzie Rosja, czego chce jej prezydent ze swoimi brutalnymi cokolwiek metodami, albo wyważona jednak i mogąca wygrywać argumentami, a nie czołgami, Unia Europejska. Albo będziemy jej rzeczywistym członkiem, przyjmując walutę z konsekwencjami złymi i dobrymi, albo znowu pozostaniemy na styku dwóch żywiołów. Stawiajcie na ojro!

ROBERT JARUGA



Wciskanie eurokitu

Opowieści, że wraz z Tuskiem Polska wraca do Brukseli jako poważny gracz, można włożyć gdzieś między Czerwonego Kapturka a siedmiu krasnoludków.

Traktat akcesyjny zatwierdzony przez suwerena w referendum ma zapis, że aby Polacy byli Europejczykami, musimy przyjąć euro.

„Kraj bez wspólnej waluty będzie tracił część swego znaczenia w UE, co przy okazji konstruowania budżetu może się przełożyć na miliardy, które można by było dostać, a których się nie dostanie, nie uczestnicząc w posiedzeniach ministrów finansów krajów strefy euro” – gaworzy w mediach prof. Witold Orłowski. Wtórzy mu mnóstwo ekonomistów. I dopóki opowiadają, że stracone możliwości wzrostu gospodarczego związane z brakiem euro w Polsce wedle różnych wyliczeń wahają się od 2,5 do 7,5 proc. PKB, to mają rację. Wszak w niebogatej Słowacji przystąpienie do strefy euro przyczyniło się do zwiększenia PKB o 7 proc.

Niestety, entuzjaści wspólnej waluty – niczym Orłowski – operują również argumentami, że będąc w strefie euro, zyskamy większy wpływ na Unię niż teraz.

Cóż, gdyby nie było tam już Niemiec, Francji, Włoch, Holandii czy Hiszpanii, to może tak. Jak będzie u nas euro, to większego wpływu mieć nie będziemy, ale przynajmniej polski rząd by wiedział, o czym się w gronie Europejczyków pierwszej prędkości mówi.

Pierwszej, bo kilka lat temu Europa wyraźnie się podzieliła na strefę euro i peryferyjną resztę. Euro jest już walutą 20 państw Unii Europejskiej. Oprócz Danii (mającej koronę zespawaną z wartością euro) i Szwecji europejskiego pieniądza nie mają jeszcze takie giganty ekonomiczne jak my, Czechy, Węgry, Rumunia i Bułgaria. Choć ta ostatnia już za rok euro ma mieć.

Konsekwentnie niekonwergentni

Żeby przyjąć w Polsce euro, musimy spełnić tzw. kryteria konwergencji. Po pierwsze, inflacja nie może być wyższa niż 1,5 pkt proc. od średniej stopy inflacji w trzech państwach UE. Po drugie, dług publiczny nie może być wyższy niż 60 proc. PKB. No i po trzecie, deficyt budżetowy ma wynosić mniej niż 3 proc., a długoterminowym stopom procentowym nie wolno o więcej niż 2 pkt proc. przekraczać średniej stóp procentowych w trzech państwach UE o najniższej inflacji. Potem tylko mechanizm ERM II, ale żeby go zdać, trzeba mieć stabilny kurs wymiany waluty w ciągu ostatnich dwóch lat. Czyli widełki cen złoto tego nie mogłyby przekroczyć w górę lub w dół

15 proc. założonej na początku wartości.

Gdy PiS przejmowało władzę, to przez kilka lat wszystko to spełnialiśmy co do joty.

Po ośmiu latach rządów Kaczyńskiego i spółki o stanie złotego zamiast ekonomistów powinni się wypowiadać wróżowie, bo nikt nie wie, na czym stoimy.

Wiemy natomiast to, że walutowa integracja z Unią w przewidywalnej przyszłości Polsce nie grozi.

Euroentuzjaści

Przed referendum akcesyjnym 64 proc. Polaków było entuzjastami euro. W maju 2003 r. Witold Orłowski, robiący wówczas za doradcę ekonomicznego prezydenta Kwaśniewskiego, orzekł jednak, że „Polska może wstąpić do strefy euro najwcześniej w latach 2008–2010, po przeprowadzeniu koniecznych reform strukturalnych”. Rząd też do euro się nie palił. Wicepremier i minister gospodarki Jerzy Hausner poinformował, iż „Polska powinna wstąpić do strefy euro jak najszybciej, ale rząd nie stawia sobie 2007 r. jako celu”. Po wniowstąpieniu, w październiku 2004 r., Komisja Europejska opublikowała raport, w którym wykazała, że Polska nie ma szans, by spełnić warunki przystąpienia do euro w ciągu trzech lat.

W następnym roku były wybory, w których wygrał Lech Kaczyński i PiS. Ten pierwszy, tuż po ogłoszeniu wstępnych wyników dających mu prezydenturę, powiedział: „Sprawa euro powinna być rozstrzygnięta w drodze referendum, które mogłoby odbyć się w 2010 r.”.

Nic zatem dziwnego, że Tusk, który zdobył władzę dwa lata później, musiał powiedzieć coś przeciwnego. Milczał długo, aż niespodziewanie we wrześniu 2008 r. w Krynicy rzekł: „Rok 2011 jest realnym, choć trudnym terminem wejścia Polski do strefy euro. Referendum w sprawie euro nie będzie”. Ba, miesiąc później Rada Ministrów przyjęła tak zwaną mapę drogową wejścia Polski do strefy euro. Zakładała ona, że jeśli nic nie zakłóci realizacji harmonogramu, to zastąpienie złotego wspólną unijną walutą będzie możliwe 1 stycznia 2012 r.

Tyle że zrobił się kryzys. Ówczesny szef NBP Sławomir Skrzypek w lutym 2009 r. proponował więc,

by opóźnić przyjęcie euro o kilka lat, aby odbyło się to w latach 2014–2015. Rządu to nie ruszyło. Nie zmieniono harmonogramu wstąpienia do strefy euro w 2012 r.

Pod koniec 2010 r. Tuskowi zmiękła rura. Powiedział, że „Polska zastanowi się nad datą przyjęcia euro, kiedy spełni warunki dyscypliny budżetowej, wprowadzi zmiany w konstytucji i będzie pożądana przez partnerów w strefie euro. Dzisiaj trudno powiedzieć, kiedy to będzie – za rok, dwa czy trzy lata”.

Rząd przypomniał sobie bowiem, że aby wprowadzić euro, trzeba zmienić konstytucję, gdzie wali po oczach zapis o roli NBP, a nic nie wspomina się o Europejskim Banku Centralnym, który drukuje unijną kasę. Do zmiany konstytucji potrzeba 307 głosów. A przeciw były nie tylko PiS i Ziobryści, ale nawet koalicijny PSL. Nic w tym dziwnego, bo z tyłu głowy był kryzys 2008 r., a wraz z nim przekonanie, że stałymi się zieloną wyspą właśnie dzięki złotemu. Potem wiarę w wielkość złotego wzmocniła plaża Grecji i zrzutka posiadaczy euro na kolejne miliardowe transze pomocy, które coraz bardziej Greków dobijały.

Bankster wstaje z kolan

Gdy w 2015 r. wygrało PiS, w sprawie euro wszystko było jasne. Polska waluta stała się synonimem suwerenności. Szczególnie gdy Marka Belkę na stanowisku szefa NBP zastąpił Adam Glapiński. „Zmuszanie krajów Unii Europejskiej pozostających poza Unią Gospodarczą i Walutową do przyjęcia euro wbrew ich woli byłoby nierozsądne. Zaś łagodne fluktuacje walutowe są niewielką ceną, którą trzeba zapłacić za utrzymanie autonomicznej polityki pieniężnej” – napisał nowy prezes polskiego banku centralnego w felietonie w „Financial Times”. Bo co miał napisać facet, który po wejściu do strefy euro zarabiałby co prawda znacznie lepiej, ale kierowana przez niego instytucja nie mogłaby uchodzić ani za siłę ratującą wielomiliardowym zyskiem budżet dobrej zmiany, ani za idealną przystań z synekurami dla działaczy partii władzy?

„Wejście do strefy euro będzie oznaczać, że albo złotówka zostanie wyceniona wysoko, co uderzy

w nasz eksport, czyli w naszą gospodarkę, czyli w ostatecznym rachunku nasz poziom życia. Albo ocenimy ją nisko, ale to będzie oznaczać cios w naszą stopę życiową, spadek popytu, a więc również uderzenie w gospodarkę. Nie ma z tego ucieczki” – przestrzegał prezes Kaczyński, po czym dodał, że jest za euro, ale wtedy, gdy będziemy mieć 85 proc. PKB Niemiec per capita. Wiedział, do kogo mówi: po dwóch latach wybijania się na suwerenność i wstawania z kolan przeciw przyjęciu euro było już 72 proc. dorosłych Polaków. Zwolenników zaś tylko 22 proc.

Prezesowi zawtórował ówczesny jeszcze wicepremier Morawiecki. Powiedział: „Przyjęcie unijnej waluty można rozważyć za 10–20 lat, gdy Polska będzie bardziej podobna do krajów strefy euro pod względem wielu parametrów makro- i mikroekonomicznych”.

Z punktu widzenia obu panów w interesie ich władzy nie leżało to, by Polska wiązała się z resztą Europy mocniej. Nie chcieli, by jakkolwiek unijna instytucja finansowa zaglądała im w papiery. Nie życzyli sobie żadnego rewizora z Brukseli. I dlatego propozycja Europy dwóch prędkości była dla PiS idealna. Liczyli, że pozwoli Unii o nas zapomnieć i jednocześnie będąc w Unii, nie będziemy w niej. Nikt z niej nas też nie wyrzuci, co mogłoby się nie spodobać nawet elektoratowi PiS.

Morawiecki miał w niewprowadzaniu euro jeszcze jeden interes, dość partykularny: ekspremier zawsze był wszak nade wszystko dzieckiem światowego banksterstwa. A to, że mamy złotówkę, powoduje, że banki zarabiają rocznie miliardy złotych.

Eksporter musi przecież wymienić zarobione za granicą euro na złotówki. Robi to w banku – bank zarabia. Importer, żeby kupić coś w Holandii czy Niemczech, potrzebuje euro. Bank mu je sprzeda po wyznaczonym przez siebie kursie. I oczywiście zarobi. Nawet gdy ktoś zarówno importuje, jak i eksportuje do strefy euro, czyli posługuje się wyłącznie tą walutą, też musi dać zarobić bankowi. Płaci za dodatkowe konto walutowe w euro.

W bankach kupują euro właściciele kantorów. Bankom, w razie nadmiaru, je sprzedają. Banki przeliczają w sobie wiodomy sposób euro placone za pośrednictwem kart przez Polaków za granicą. Tak samo jak zarabiają na sprzedaży złotówek Luksemburczykom wybierającym się nad Nidę. Bankierzy są zatem grupą, której przyjęcie przez Polskę wspólnotowej waluty się nie kalkuluje.

Gdyby więc zebrać do kupy brak większości sejmowej potrzebnej do zmiany konstytucji, miłoścy liberałów do sektora bankowego – co widać po kolejnym pomysle dopłacania do kredytów mieszkaniowych – oraz odziedziczone po PiS nieciekawe parametry złotówki, to o tym, żeby polska budżetówka dostawała wypłaty w euro, możemy zapomnieć. Tak jak i o tym, że polski minister finansów będzie poważnie traktowany w Brukseli.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCI GMINNE I INNE

Wojewódzki Sąd Administracyjny unieważnił uchwałę Rady Miasta Krakowa dotyczącą wprowadzenia strefy czystego transportu. Uchwałę zaskarżył wojewoda małopolski. Sąd uznał, że Rada Miasta, odbierając ludziom prawo do jeżdżenia samochodami, bezczelnie i bezdusznie pogwałciła konstytucyjne prawa i wolności człowieka i Polaka. Sąd zapomniał jednak o przykrości wyrządzonej samochodom. Zakaz jeżdżenia dostojnych 30-letnich diesli pod Wawelem obrażałby ich fundamentalne prawo do poruszania się po drogach publicznych, wynikłe z corocznego badania technicznego przeprowadzonego przez upoważnionego diagnostę.

Maszynista składu Polregio Pomorskiej Kolei Metropolitalnej, poruszającego się po torach w kierunku Trójmiasta, na niestrzeżonym przejeździe w okolicach Dzierżązna staranował skodę. We wraku pojazdu odnaleziono zwłoki 31-let-

niej Jolanty K., kosmetyczki z Kielcina. To traumatyczne przeżycie spowodowało u maszynisty wstrząs moralny. Wyeliminowało go okresowo z pracy, którą kochał. Ucieszy go zatem zapewne, że niepotrzebnie się frasuje. Trup był w samochodzie na miejscu kierowcy, kiedy najechał na niego pociąg. Policja z Kartuz ustaliła, że kosmetyczka została zamordowana przez męża, który najpierw dzielił ją młotkiem w głowę, a potem umieścił w samochodzie. Samochód zepchnął na torowisko. Zabójca utrzymuje, że być może Jolanta K. była doskonałą manikiurzystką, ale kiepską żoną, więc sama jest sobie winna.

W trakcie egzaminów strzeleckich kontrterrorystów z BOA w Szkole Policji w Słupsku dwóch zdających policjantów było nietrzeźwych na pewno, a trzech pijanych prawdopodobnie (ucieklili przed badaniem alkomatem). Dowodzi to nie tylko nieodpowiedzialnego pijaństwa w szeregach tej zacnej policyjnej jednostki. Świadczy też o donosicielstwie, braku koleżeństwa, niedbałości o dobre imię formacji i chorobliwej niedyskrecji – skoro wiedza o opilstwie rozeszła się po całej Polsce.

W krakowskim schronisku dla bezdomnych zwierząt odbyła się akcja „Mrozy”. Krakowianie tymczasowo, na próbę, mogli wziąć psa, aby cieszył się ciepłem domowych pieleszy. Przed schroniskiem utworzył się korek. Tymczasowo adoptowano 120 psów i suk. Do krakowskiej akcji odniosło się sceptycznie schronisko dla zwierząt w Chorzowie. „Pośpieszne, masowe i tymczasowe wydawanie zwierząt jest niezgodne z długofalową ugruntowaną strate-

gią adopcyjną” – skrytykowali krakowiaków chorowscy kynolodzy.

Wydział Ruchu Drogowego Komendy w Strzelcach Opolskich wyjaśnił, że „nietrzeźwi kierowcy są dużym problemem na tamtejszych drogach”. W związku z tym przeprowadzono akcję „Trzeźwy poranek”, nekając w minionym tygodniu 1700 kierowców mierzących do pracy drogą krajową nr 94. Zaden z kierowców nie był pijany ani po użyciu alkoholu. Świadczy to naturalnie o kłamliwości strzeleckich gliniarzy. Nietrzeźwi kierowcy nie są żadnym problemem na tamtejszych drogach. Problemem są zapewne policjanci z ruchu drogowego, rozsadzani zawodową ambicją i żądzą władzy. O nietrzeźwości funkcjonariuszy poszukujących pijanych wśród trzeźwych komenda powiatowa nie informuje.

Ministerstwo Finansów pochwalilo się, że podatek od mocnych alkoholi w butelkach o niskich pojemnościach był sukcesem. W roku 2023 do kasy samorządów wpłynęło z tego tytułu ok. 275 mln zł. Według różnych szacunków dynamika spożycia małepek rok do roku wynosiła w całej Polsce 270 proc. Najwięcej w Mielcu: 390 proc. Ale w Warszawie też było niezłe: 324 proc. Nieśmiało tylko przypominamy, że podatek wprowadzony był przez poprzedniego ministra finansów, aby spożycie wódki ograniczyć.

Rodzina 72-latka z Kosakowa (powiat wejherowski) poprosiła o przybycie policję, ponieważ starszy pan się awan-

tuował. Policja przybyła. Dziadek nie przestawał rozrabiać, więc zapakowano go do suki. Jak utrzymywano, odstawiono go do izby wytrzeźwień w Gdańsku. Tam jednak nie dotarł. Furiata pozostawiono śpiącego w pobliskim lesie, od czego mógł zamaraznąć, ale nie zamarł. Rodzina ma teraz pretensje, że staruszek uszedł z życiem. Doniosła na funkcjonariuszy policyjnym władzom w przedmiocie zaniedbania czy niedopełnienia jakichś obowiązków. Gliniarzom grozi wydalenie na zieloną trawę.

Marek Rusin, szef prokuratury w Świdnicy, chwalił się przed społeczeństwem, że w jego prokuraturze prowadzone jest – jedyne takie w Polsce – postępowanie przeciw mordercy piskląt jaskółek. Mieszkaniec Świdnie miał zniszczyć przykoczne gniazdo z bezpośrednim zamiarem pozbawienia życia młodych ptaków. Grozą mu trzy lata więzienia. Prokurator wyjaśnia, że jaskółki można zabijać poza okresem ochronnym, między początkiem listopada a końcem lutego, a więc jakoś teraz. Przez to rozumiemy, że do morderstwa dojść musiało przynajmniej 10 miesięcy temu. Młode u jaskółek wykluwają się pod koniec kwietnia. Dlaczego zatem doprowadzący prokuraturą informuje o sprawie dopiero teraz?! Może dlatego, że jest ze Świdnicy.

„Poznań jest miastem najbardziej przyjaznym dla społeczności LGBT+ w Polsce” – stwierdził prezydent tego miasta Jacek Jaśkowiak. Yhm! RJ

PS Informacje zacerpnęliśmy z mediów terenowych, do których można mieć zaufanie lub go nie mieć. Za ich ewentualną kłamliwość przepraszamy, a od odpowiedzialności uciekamy.

Parlamentarzyści, którzy wylegiwali się na pryczy dłużej niż 48 godzin, mogliby z powodzeniem utworzyć klub poselski.

Henryk Długosz

Według ustaleń sądów w 2003 r. ówczesny wiceminister SWiA Zbigniew Sobotka uzyskał od szefa policji gen. Antoniego Kowalczyka informacje o tajnej akcji CBS przeciw starachowickim gangsterom i przekazał je posłowi SLD Henrykowi Długoszowi, a ten posłowi Andrzejowi Jagielle. Informacja o zamiarach policji dotarła do dwóch samorządowców starachowickich, a dalej do szefa gangusów. Za taką zdradę sąd wymierzył Długoszowi karę półtora roku więzienia. We wrześniu 2007 r., po odbyciu ponad połowy kary, Długosza dopadło przedterminowe zwolnienie.

Adam Gawęda

Łapówką dla byłego posła PiS i wiceministra energii oraz pełnomocnika rządu do spraw restrukturyzacji górnictwa w rządzie Mateusza Morawieckiego miały być wpłaty na kampanię wyborczą. Według śledczych facet przyjął ponad 170 tys. złotych. Pozostałe zarzuty prokuratorskie sprowadzają się do podlegania i pomocnictwa w wystawianiu fikcyjnych faktur VAT oraz użycia dokumentu poświadczającego nieprawdę. W areszcie Gawęda jest od początku grudnia. Grozi mu osiem lat. Jego żona – była pisowska senator – uważa, że został wrobiony przez własną partię. Ergo – jest więźniem politycznym.

Stanisław Gawłowski

W grudniu 2017 r., kiedy był posłem z ramienia PO, Prokuratura Krajowa wystosowała wniosek o uchylenie mu immunitetu. Chodziło o zarzuty korupcyjne, związane z tzw. aferą melioracyjną, dotyczącą nieprawidłowości przy inwestycjach prowadzonych przez Zachodniopomorski Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych w Szczecinie. Gawłowski zrzekł się immunitetu, nie przyznając się do zarzucanych mu czynów. W kwietniu 2018 r. został aresztowany na trzy miesiące i osadzony w Areszcie Śledczym w Szczecinie. Tam usłyszał kolejny zarzut, tym razem dotyczący prania brudnych pieniędzy. Sąd uwzględnił wniosek prokuratora o przedłużenie tymczasowego aresztowania, zezwalając jednak na jego uchylenie po wpłaceniu poręczenia majątkowego w kwocie 500 tys. zł. Po trzech miesiącach w celi Gawłowski wpłacił pół bańki i opuścił areszt. Dziś jest senatorem.

Piotr Ikonowicz

Eksposeł PPS trafił do aresztu na Olszynie Grochowskiej w Warszawie na półtora tygodnia w 2013 r. za to, że w 2000 r. brał udział w blokowaniu eksmisji pary starszych ludzi w stolicy. Został oskarżony przez właściciela lokalu o naruszenie nietykalności cielesnej. Osiem lat później dostał sześć miesięcy ograniczenia wolności

Więźniowie sum

i w tym czasie miał wykonywać prace społeczne. Ale ich nie wykonywał. Sąd zamienił je na 90 dni aresztu. Idąc za kraty, Ikonowicz twierdził, że został skazany w stronnicy procesie i uważa się za więźnia politycznego. W areszcie podjął głodówkę, aby – jak mówił – zwrócić uwagę na sytuację osób eksmitowanych na bruk. Wyszedł, bo resztę odsiadki zamieniono mu na grzywnę, którą zapłacił.

Andrzej Jagiełło

Za akcję z Długoszem (patrz wyżej) eksposeł SLD Jagiełło usłyszał w 2005 r. wyrok roku odsiadki, który skrupulatnie odbył. Gdyby jednak w sprawie afery starachowickiej ktoś szukał wśród aresztantów nazwiska Zbigniewa Sobotki, to nie znajdzie. Sobotka został skazany, ale nigdy nie był aresztowany ani uwięziony. W stosunku do niego ze zgodnego z prawem prawa łaski skorzystał tuż przed swoim odejściem prezydent Aleksander Kwaśniewski.

Aleksandra Jakubowska

Lwicy lewicy, którą Leszek Miller określał mianem „mężnego serca w kształtnej piersi”, prokuratura w 2006 r. postawiła trzy zarzuty przyjęcia łącznie ponad 500 tys. zł łapówek. W tej samej sprawie ubezpieczenia elektrowni zamknięto sporo osób. Innego byłego posła SLD (patrz Jerzy Szteliga), byłego prezesa elektrowni, była szefową opolskiego oddziału firmy, która ubezpieczała elektrownię, a także męża Jakubowskiej oraz właścicieli kancelarii brokerskiej, która pośredniczyła w ubezpieczeniu. Po kilku tygodniach na pryczy Jakubowska znalazła się na wolności. Rodzina eksposłanki SLD wpłaciła kaucję w wysokości 200 tys. zł.

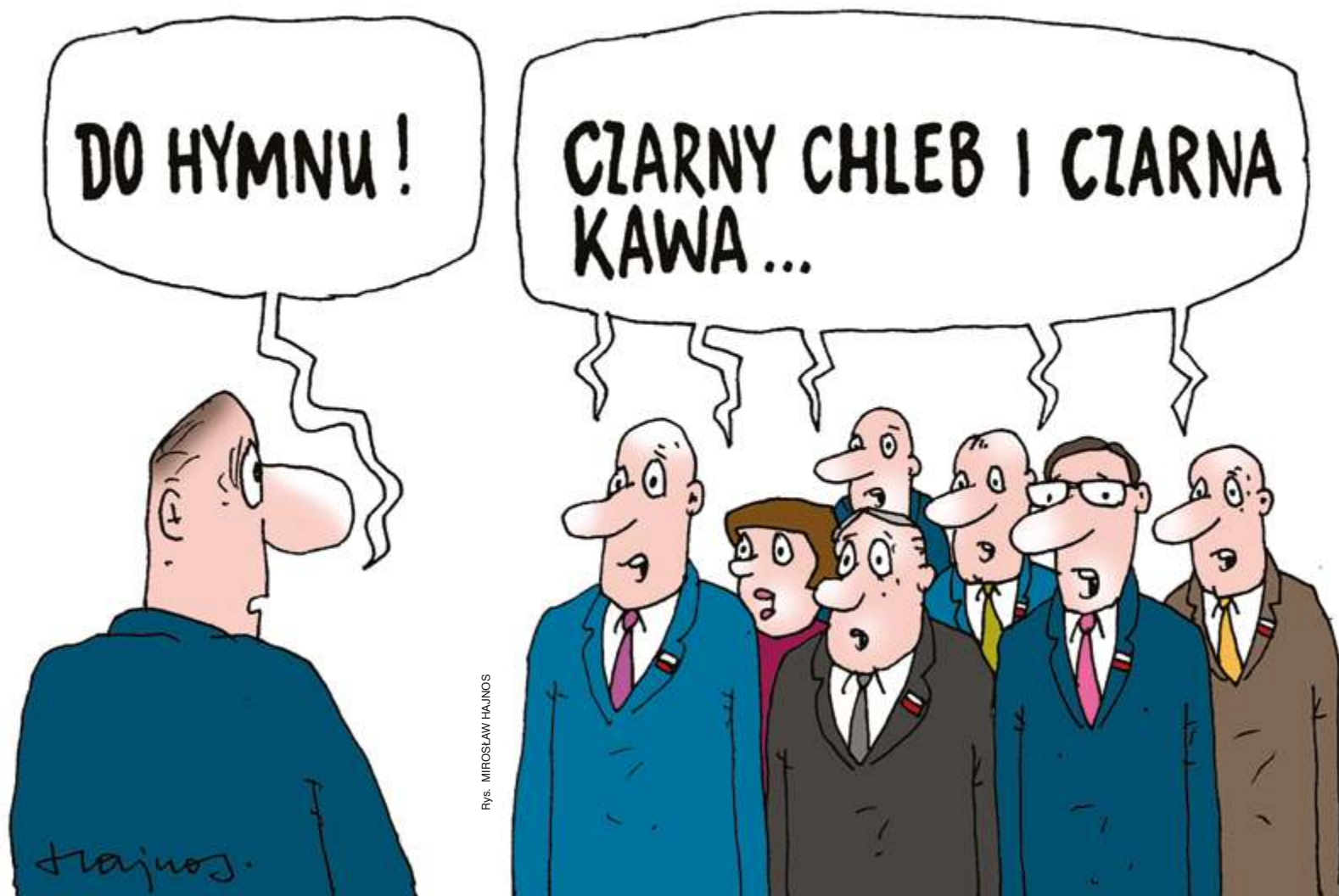
Grzegorz Janik

Gdy zapuszkowano byłego posła PiS z ceteroakadecyjnym stażem, CBA na swojej stronie pisała, że facet jest podejrzanym o „przyjęcie korzyści majątkowych w zamian za rekomen-

dowanie i przyczynienie się do powołania na stanowiska w spółkach z udziałem Skarbu Państwa”. Usłyszał także zarzuty związane z powoływaniem się na wpływy w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej oraz „przekroczeniem uprawnień Posła na Sejm RP do podejmowania interwencji poselskiej w przedsiębiorstwie państwowym poprzez wywieranie wpływu na podejmowane przez dyrektora przedsiębiorstwa decyzje”. Po dwóch miesiącach aresztu wyszedł na wolność. Wpłacono za niego 500 tys. złotych poręczenia.

Tomasz Kaczmarek

„W areszcie w poduszkę uroniłem kilka łez w tęsknocie za rodziną” – opowiadał „Faktowi” były poseł PiS, znany szerzej jako agent Tomek. Celebryta był zapuszkowany, bo prokuratura stwierdziła, że Kaczmarek dopuszczał się oszustw finansowych, udzielał się w zorganizowanej grupie przestępczej i przywłaszczył sobie ok. 10 mln zł. Poszło o prowadzoną przez To-



rys. MIROSŁAW HAJNOS

Rok nie wyrok, dwa lata jak dla brata – tak powinni się pocieszać Kamiński z Wąsikiem. Co prawda w pace mają oni status więźniów chronionych (czyli podludzi, zwanych w żargonie recydywy cwelami, sytuujących się w hierarchii gdzieś pomiędzy pedofilami a kapusiami policyjnymi), lecz – jak mawiał JP2 – nie powinni gasić ducha. Bez względu na to, ile pisowcy posiedzą – a żądny igrzysk naród oczekuje, że w przyszłości do pudła trafią inni łamiący prawo kaczyski i ziołbrysi – powinni jakoś poradzić sobie z wszechogarniającą nudą.

Mam więc dla męczenników prezesa garść budujących piosenek, które umilą im czas w oczekiwaniu na wyjście z paki, które zapewne odbije się tak głośnym echem jak opuszczenie więzienia po dekadach odsiadki przez Nelsona Mandelę. Mogą pocieszać się słowami słynnego kawałka spod znaku jamajskiego ska grupy The Specials „Free Nelson Mandela”: cokolwiek zrobią z ich ciałami, niech ich duch wciąż będzie wolny.

Zagłodzić się na śmierć

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że byli posłowie PiS są najlepiej strzeżonymi więźniami w kraju. Jedyna krzywda, jaka może ich spotkać, to ta, którą zrobią sobie sami. Niejeden osadzony się okalecza czy prowadzi strajk głodowy – osobiście za francuskimi egzystencjalistami uważam, że wolność jest najważniejsza, więc nikogo nie powinno się przymusowo karmić, jeśli jest świadom konsekwencji niejedzenia przez długi okres. Jego życie, jego wybór.

No i jak powiedział prezes Kaczyński o strajkujących pielęgniarkach 26 czerwca 2007 r.: „Głodówka to nie jest niezjedzenie kolacji. Jak

Przyśpiewki spod celi

Jak urozmaicić sobie czas w więzieniu.

będą w stanie głodu, przez dajmy na to, trzy dni czy dwa choćby, to wtedy będzie można mówić o głodówce. Na razie nie zjadły kolacji. To nikomu jeszcze nie zaszkodziło”. Inna rzecz, że dla Wąsika to mogą być wczasy odchudzające, i to darmowe, pod pełną bezpłatną opieką lekarską 24 godziny na dobę.

Bliski polskiej prawicy rząd Żelaznej Damy Margaret Thatcher pokazał, że można mieć wyжебane na zagłodzenie się na śmierć osadzonych. Kiedy w 1976 r. więźniowie z irlandzkich grup paramilitarnych utracili specjalny status i zrównano ich ze wszystkimi innymi kryminalistami, wszczęli długoletni bunt. Jego ukoronowaniem był tzw. irlandzki strajk głodowy z 1981 r. Jednym ze strajkujących był Bobby Sands, który – co zwróciło uwagę mediów z całego świata – został wybrany posłem do parlamentu. Thatcher była nieugięta. Dziesięciu więźniów, łącznie z Sandsem, zmarło w wyniku protestu: w jego pogrzebie uczestniczyło 100 tys. ludzi.

W chorym zacietrzewieniu wielu pisowcom marzy się, aby o Kamińskim powstawały piosenki jak ta, którą Christy Moore i Donal Lunney napisali o pożegnalnym spotkaniu Patsy’ego O’Hary z jego matką („The Time Has Come”). Na marginesie, ta piosenka została zakazana

przez rząd brytyjski. W utworze mamy scenę, gdy O’Hara prosi swoją rodzicielkę, aby pozwoliła mu umrzeć:

„Proszę, pomóż mi przejść przez drzwi,
Choć instynkt mówi ci nie.
Nasza przysięga jest wieczna
I przyniesie ci straszny ból,
Ale jeśli nasze żądania nie zostaną uznane,
Nie wzywaj mnie ponownie”.

Więzienne niedole

Pudło to nie rurki z kremem, o czym świadczy polska wersja „Domu wschodzącego słońca”, w której Kazik z Kultu śpiewa coś, co mogą sobie nucić osadzeni przestępcy:
„W ciemnej tej celi na zginiłym postaniu
Młody gitfunfel kopyrta.
Pikawa mu stawa w tem wolnym konaniu,
To młody gitfunfel kopyrta. [...] Nad ranem znaleźli młodego gitowca.
Złożyli go w ciemnej mogile
A gity, jak stali, się wszystkie chlatali
To młody gitfunfel kopyrtnął”.

Po religii smoleńskiej, której paliwo już się w dużej mierze wyczerpało, prezesowi marzą się nowi męczennicy, także tym razem „pomordo-

wani” przez reżim Tuska (choć już bez pomocy Putina). W jakimś istotnym sensie tego słowa im gorzej będzie w pace Wąsikowi i Kamińskiemu, im dłużej będą siedzieć, tym większa będzie wiara w pisowskiej sekcje w słusność podjętego kursu na ostre zderzenie z partiami, które obecnie rządzą.

Kamiński z Wąsikiem, a za nimi cała totalna opozycja, by szczytowali, gdyby ziściły się złowieszcze słowa kawałka „Czarny chleb i czarna kawa”, granego przez Strachy na Lachy:

„Wtem do celi klawisz wpada,
I zaczyna więźnia bić.
Młody więzień na twarz pada,
Serce mu przestaje bić.
I nadejdzie chwila błoga.
Śmierć zabierze oddech mój,
Moje ciało stąd wyniosą”.

Więzienny blues

Jak mawiał Balcerek z serialu „Alternatywy 4” Stanisława Barei, kryminala też jest dla ludzi. Jedną z tysięcy rzeczy, które mnie dzielą z kaczystami, jest to, że ja wierzę w resocjalizację. Ze człowiek może się zmienić. Ze jeden błąd, nawet rzeczy podłe – a za takie zostali skazani

ienia

masza Kaczmarka i jego żonę fundację Helper. Miała ona pomagać seniorom, a zdaniem prokuratury służyła byłemu posłowi do malwersacji pieniędzy z dotacji. Poseł-agent za kratkami płakał przez całe 22 dni. Wyszedł po wpłaceniu pół bańki kaucji.

Mariusz Kamiński

Jak ujął to sąd, były poseł PiS i minister w 2007 r. „zlecił zainicjowanie, na podstawie podrobionych dokumentów, postępowania administracyjnego” w celu odrolnienia gruntów w okolicach Mragowa. Ponadto zdaniem sądu Kamiński „zlecił podrobienie szeregu dokumentów urzędów administracji rządowej i samorządowej”.

Sąd wymienił też kolejne sfałszowane dokumenty innych instytucji i podrobione podpisy innych urzędników. Udowodniono, że Kamiński i Maciej Wąsik w 2007 r. kazali wicedyrektorowi Zarządu Operacyjno-Sledczego CBA sfałszować podpis wójta gminy Mragowo. Jak powiedziała sędzia, Kamiński „kierował popełnieniem czynu zabronionego przez podległych mu funkcjonariuszy CBA”. Robiąc to, „przekroczył przyznane mu uprawnienia i nie dopełnił ciążących na nim obowiązków”. Za takie przewiny Kamiński usłyszał wyrok dwóch lat pułda. Po czym pokazał wszystkim wała, uznał się za prześladowanego politycznie i dał się wsadzić najpierw do aresztu, a potem więzienia, gdzie odebrał sobie apetyt.

Włodzimierz Karpiński

Były sekretarz w warszawskim ratuszu, a wcześniej wieloletni poseł PO i były minister w rządzie PO-PSL, w zeszłym roku od lutego do października przebywał w areszcie. Zatrzymano go w związku z tzw. aferą śmieciową. Usłyszał zarzuty korupcyjne związane z zawieraniem kontraktów na zagospodarowanie odpadów w Warszawie. Mowa o 5 mln zł łapówki. Teraz Karpiński nie siedzi, bo dzięki wyborom 15 października i sprzyjającemu mu zbiegowi okoliczności do połowy przyszłego roku posłuje do Parlamentu Europejskiego i ma immunitet.

Marek Kolasiński

Jesienią 2001 r. ten ówczesny poseł AWS – tuż przed końcem kadencji sejmu i wygaśnięciu jego immunitetu – wyjechał za granicę. W przebraniu księdza został zatrzymany w 2002 r. na Słowacji. W areszcie spędził ponad pięć lat. A to dlatego, że jeden sąd skazał go na pięć lat pułda i 90 tys. zł grzywny za wyłudzenie w latach 1997–2000 blisko 40 mln zł kredytów i podatku VAT. Potem w zupełnie innej sprawie karnej całkiem inny sąd dołożył mu do tego trzy lata, uznając go za winnego oszustwa na kwotę około 4 mln zł.

Kamiński z Wąsikiem – nie powinny nikogo przekreślać.

Problemem polskiego systemu penitencjarnego jest wysoki poziom recydywy, lecz – wbrew PiS-owi – nie wynika on z tego, że w pace jest jak w sanatorium czy hotelu, lecz że praca z osadzonymi kuleje, że brakuje właściwych ludzi, zasobów, ludzkiego podejścia. To czy się zażarta, choć nie zawsze mająca postać fizycznej konfrontacji walka między personelem („gadami”) a więźniami („zbójami”).

Jest jednak światelko w tunelu nawet dla takich buńczucznych kryminalistów jak byli ministrowie „dobrej zmiany”. Nie jest skądinąd dobrze, że ich tyle osób odwiedza. Tłoczniej tam niż na Marszałkowskiej w godzinach szczytu – zwykli więźniowie mogą tylko o tym pomarzyć! Może zatem brakować im czasu na przemyslenie swoich nikczemnych postępów, tego, jak złamali ludziom życie, jak ich skrzywdzili, jak beczelnie podeptali prawo. Jak nie liczyli się z powszechnie przyjętymi zasadami współżycia społecznego i fałszowali dokumenty, aby posłać do więzienia niewinnych ludzi, wykorzystując potężny aparat państwa, bo mieli nad sobą parasol polityczny, który – przez 17 lat skutecznie – zapewniał im bezkarność.

Kamiński z Wąsikiem mogą nucić kawałki Johnny’ego Casha, który wzniósł country na wyżyny, do jakich nikt się do dziś nie zbliżył. Zasłynął on koncertami w więzieniach, temat osadzonych pojawia się w niejednym jego utworze, łącznie z kultowym „Man in Black”, w którym wyjaśnia, że nosi czarne ubrania „dla więźnia, który już dawno zapłacił za swoje przestępstwa, lecz jest tam, bo takie są czasy”.

Według definicji Amnesty International za więźnia politycznego (więźnia sumienia) uznaje się – „osobę uwięzioną lub poddaną innym ograniczeniom fizycznym z powodu swoich poglądów, w tym politycznych i religijnych, pochodzenia etnicznego, płci, koloru skóry, języka, tożsamości narodowej, pochodzenia społecznego, poziomu zamożności, urodzenia, orientacji seksualnej lub innego statusu, która nie uciekała się w swej działalności do przemocy, nie głosiła ani nie nawoływała do przemocy czy nienawiści”. Jeśli zatem ktoś wyznaje pogląd, że należy mu się łapówka, śmierć żony czy co mu tam przyjdzie na myśl, ale nie nawołuje do przemocy czy nienawiści, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby otaczać go czcią należną więźniom politycznym.

Roman Kotliński

Byłemu księdzu, a potem posłowi Ruchu Palikota, gdy tylko przestał go chronić immunitet, postawiono zarzuty. Wiele zarzutów: podżegania do zabójstwa byłej żony, nielegalnego posiadania broni palnej, działania na szkodę spółki i przywłaszczenia pieniędzy należących do spółki oraz wyłudzenia pieniędzy z tytułu ubezpieczenia od kradzieży dwóch samochodów. Po trzech latach, które Kotliński spędził za kratami, w sierpniu 2019 r. został przez Sąd Okręgowy w Łodzi uznany winnym popełnienia wszystkich zarzucanych mu czynów. Dostał za to 10 lat więzienia – oczywiście bez żadnych zawiasów. Na wolności pojawił się jesienią zeszłego roku.

Stanisław Łyżwiński

Był posłem z ramienia Samoobrony RP w latach 2001–2007. W sierpniu 2007 r. sejm uchylił mu immunitet. Usłyszał siedem zarzutów, w tym oferowania byłej radnej łódzkiego sejmiku Anecie Krawczyk pracy w zamian za korzyść osobistą o charakterze seksualnym, zmuszania jej i dwóch innych kobiet do usług seksualnych oraz nakłaniania do aborcji. Poszedł siedzieć. Po trzech latach sąd uznał Łyżwińskiego winnym wszystkich zarzucanych mu czynów i skazał go na pięć lat pułda oraz grzywnę. W apelacji odsiadkę skrócono mu do trzech i pół roku. W lipcu 2011 r. został przedterminowo zwolniony.

Sławomir Nowak

Byłemu ministrowi i wieloletniemu posłowi PO 20 lipca 2020 r. prokuratura zarzuciła pranie brudnych pieniędzy oraz przyjmowanie łapówek. Jako szef ukraińskiej Państwowej Służby Dróg Samochodowych miał ustawiać przetargi pod konkretne firmy. Polityk na dziewięć miesięcy trafił do aresztu. W kwietniu 2021 r. wyszedł po wpłaceniu miliona złotych kaucji przez jego córkę. Jego sprawa wciąż się toczy. Nowak jest w niej oskarżony o popełnienie 17 przestępstw, w tym o kierowanie grupą przestępczą, korupcję i płatną protekcję. Zdaniem prokuratorów miał przyjąć ok. 8 mln zł łapówek.

Andrzej Pęczak

Sąd ukarał byłego posła SLD za korupcję trzema latami odsiadki i 120 tys. zł grzywny. Polityk wziął w łapę 820 tys. zł od lobbysty Marka Dochana. Znaczy 60 tys. dol., 10 tys. funtów i 80 tys. zł, mercedesa z firankami do użytkowania i 10 tys. na benzynę czy parkingi. Do aresztu Pęczak trafił w listopadzie 2004 r. Po 25 miesiącach wyszedł na wolność po wpłaceniu 400 tys. zł kaucji. Prokurator miał jednak w zanadru zarzut defraudacji ponad 42 mln zł z WFOŚiGW. W styczniu 2011 r. sąd wycenił tę przewinę na trzy lata i osiem miesięcy pozbawienia wolności.

Mateusz Piskorski

Były poseł Samoobrony w maju 2016 r. został zatrzymany przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Przedstawiono mu



Rys. OBYWATEL JANEK

za wręczenie łapówki urzędnikowi z Ministerstwa Finansów. Po odliczeniu wcześniejszych aresztów eksenatorowi przyszło odsiedzieć 21 dni.

Tomasz Szczypiński

Posel Platformy Obywatelskiej z sześciolletnim stażem na odsiadkę czekał 24 lata od popełnienia przestępstwa, a od zapadnięcia prawomocnego wyroku sądu – pięć i pół roku. W 1999 r. jako wiceprezydent Krakowa przyjął biznesmenów, którzy za działki o wartości 1,4 mln zł chcieli od miasta 5 mln zł. I dostali. Szczypiński też dostał – tyle że 120 tys. W lutym 2016 r. Sąd Okręgowy w Krakowie wydał wyrok sprowadzający się do tego, że Szczypiński został skazany na karę trzech i pół roku więzienia i 13 tys. zł grzywny. Miał też wyrównać szkodę w wysokości 500 tys. zł. Z więzienia były poseł ma wyjść w styczniu 2026 r.

Jerzy Szteliga

W 2006 r. media obiegała wiadomość, że policjanci z dolnośląskiego Centralnego Biura Śledczego zatrzymali byłego posła SLD z Opolszczyzny w związku z podejrzeniem przyjęcia korzyści majątkowej. Chodziło o 90 tys. zł, które ponoć Szteliga przytułił w związku z ubezpieczeniem majątku Elektrowni Opole SA. Pieniądze wpłynęły na konto Opolskiego Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Myśli Lewicowej i Samorządności Lokalnej Demokratycznego Państwa Prawa „Dla Przyszłości”. Po kilku tygodniach w areszcie Szteliga – tydzień przed Aleksandrą Jakubowską – wyszedł po wpłaceniu 70 tys. zł kaucji.

Maciej Wąsik

Ten wiceminister i poseł PiS też znalazł się za kratami za „aferę gruntową” z 2007 r. (patrz Michał Kamiński). W jego przypadku sąd stwierdził, że wykonując polecenia Kamińskiego, „nie dopełnił ciążących na nim obowiązków”: choć wiedział, iż wykonanie tych poleceń „spowoduje popełnienie czynu zabronionego”, nie odmówił, a także „przekroczył uprawnienia, zlecając podległym pracownikom przeprowadzenie czynności operacyjno-rozpoznawczych, co stanowiło podżeganie J.W. do zachęcenia A.K. do popełnienia czynu niedozwolonego, a to przyjęcia korzyści majątkowej w ramach przestępstwa płatnej protekcji”. Sąd ocenił, że wytworzono fałszywe dowody na nieistniejące w rzeczywistości przestępstwo, które rzekomo miały popełnić Andrzej Lepper, ówczesny wicepremier i minister rolnictwa w rządzie Kaczyńskiego. „Wymyślono przestępstwo, a następnie sprawdzano, na ile osoby z zewnątrz będą podatne na jego popełnienie” – powiedziała sędzia, uznając Wąsika za winnego przestępstw wartych dwóch lat paki. Paki, do której 9 stycznia zawieźli go byli podwładni.

Maciej Zalewski

Były poseł Porozumienia Centrum i minister w Kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy był pierwszym parlamentarzystą odrodzonej ojczyzny, który zakwalifikował się do pobytu za kratami. Choć do chwili, w której znalazł się w pudle, ganiał się z wymiarem sprawiedliwości przez 14 lat. Chodziło bowiem o Art B, czyli sprawę ostrzeżenia Bagsika i Gąsiorowskiego, że będą aresztowani, co umożliwiło im prysnięcie z kraju. Działo się to w zamierzchłej przeszłości, bo w roku 1991. Za danie cynku aferzystom Zalewski dostał dwa i pół roku odsiadki. Z powodu dobrego sprawowania odsiedział z tego połowę.

TADEUSZ JASIŃSKI

Projekt Pudło

Polskie więziennictwo zna przynajmniej jeden głośny przypadek człowieka, który nie tylko się zresocjalizował, ale po latach nie zapomniał o tych, co mają przejebane, i zaczął na różne sposoby wspierać więźniów. Mowa o Pawle Czekale z punkowego zespołu The Analogs, który dorobił się ksywy Piguła, bo skazano go za udział w zorganizowanej grupie przestępczej, gdzie zajmował się handlem narkotykami.

Piguła wraz z kolegą z zespołu Kamilem Rosiakiem pod szyldem Projekt Pudło grali koncerty akustyczne w więzieniach, a także w poprawczakach czy ośrodkach socjoterapii dla uzależnionych od alkoholu (Kamiński to powinien docenić!). Kasę na to zebrali w sieci, więc zwykle ich jakże potrzebne występy nie były wspierane pieniędzmi podatnika. Projekt Pudło nawet doczekał się filmu dokumentalnego Piotra Kizowskiego, zatytułowanego „Wszystko to, co mamy”.

Wydaje mi się, że podnieść na duchu byłych pisowskich ministrów może nieco paradoksalnie „Kolejna smutna piosenka” Analogów:

„Pytasz, czemu śpiewam wciąż smutne piosenki.

Pytasz się, czy nigdy nie zaznałem szczęścia. A ja śpiewam dla tych, co są zagubieni, Którzy widzą słońce przez kraty więzienia. [...]

Pytasz, czemu śpiewam ciągle o cierpieniu, Czy nie wierzę w miłość, dobro i zbawienie, A ja śpiewam dla tych, którym pękło serce, Którym dusza krwawi, którzy są przeklęci”.

KAT



Donald odstraszy humanitarnie

101 organizacji pozarządowych zaapelowało do premiera o natychmiastowe zakończenie pushbacków. Zgadnijcie, czy się przejął.

Kryzys na granicy polsko-białoruskiej trwa od 2,5 roku, a jego końca nie widać, toteż mało kto – prócz garstki aktywistów i promila społeczeństwa – jeszcze o nim pamięta. Temat przecięcony na wszystkie strony przed kampanią wyborczą i w jej trakcie zbrzydli politykom i znudził obywateli.

Ziemniaczany urodzaj

Nieutulona w żalu po fiasku referendum w sprawie uchodźców prawica woli pokazywać obrazki ciapatych zaczepiających niewiasty nad Loarą i Sekwaną niż grupki ciemnoskórych zadymiarzy rzucających kamieniami w polską straż graniczną. Tym samym pokazuje, że wzniesiony przez kaczystów fundament bezpieczeństwa w postaci muru na granicy miał sens – choć to akurat gówno prawda. Niemniej ten kulawy argument pozwala wciąż straszyć Tuskiem i Unią Europejską, którzy w szale lewackiej ideologii planują osiedlenie nad Wisłą hord imigrantów o zgoła odmiennym od świńskiego różu kolorze skóry i kodach kulturowych dalekich od europejskiej cywilizacji.

Los tych, którzy dali się nabrać na obietnki Łukaszenki i utknęli pomiędzy kartoflanym cesarstwem a Polską, smakując pał pograniczników, niechęć przypieczętował film Agnieszki Holland „Zielona granica”. Obraz był tak szeroko

komentowany, że nawet „Gazeta Wyborcza”, która przez miesiące wylewała oceany słów wsparcia dla sióstr i braci w kryzysie migracyjnym, w końcu przyznała, że narracją o rodzinach z małymi dziećmi i ciężarnych kobietach topiących się w bagnach Puszczy Białowieskiej, delikatnie mówiąc, straciła na aktualności. Bo takie osoby, owszem były, ale na początku kryzysu, kiedy granicę można było stosunkowo łatwo przekroczyć. Dodatkowo red. Małgorzata Tomczak w tekście pod przydługim tytułem „Rodziny z dziećmi, wykształcona Afganka, ciężarna kobieta – osoby takie jak w filmie Holland są na granicy wyjątkami” napisała, że część łzawych opowieści była wyssana z palca, chuj wie, czy z niewiedzy, czy dla podkręcenia emocji. Swoje trzy baty do jebania ciemnoskórych innowierców dorzucił też konflikt palestyńsko-izraelski.

Oczywiście nie oznacza to, że w przygranicznych lasach nie ma imigrantów. Owszem są, topią się w bagnach, zamarzają (niekiedy na śmierć), głodują, gniją żywcem i wciąż potrzebują pomocy.

Problem w tym, że jakoś ciężiej pochylić się nad losem młodych imigrantów zarobkowych, których docelowym rajem jest Berlin. A już, nie daj Boże, nad palestyńskim terrorystą, który upiekł żywcem niemowlę i je zjadł.

Pomimo to w części nadwiślańskich serduszek wciąż tli się współczucie i szereg organizacji humanitarnych nieustannie kopie się z rządowym

koniem, próbując ogarnąć dosłowne i figuratywne przygraniczne bagno.

Wielu uwierzyło, że wygrana Donalda Tuska odwróci narzucony przez prawicę status quo. Wszyscy oni wyróżnili właśnie głowami, nomen omen, o mur.

Uwierzyli, nim zobaczyli

Kiedy w październiku 2022 r. Donald Tusk został nagrodzony przez Kongres Kobiet, w przemowie po otrzymaniu wyróżnienia odniósł się m.in. do obrony polskiej granicy z Białorusią.

„Muszę powiedzieć bardzo dobitnie i bardzo szczerze: jednym z największych łajdactw, jakie w Polsce się zdarzyły, była przemyślana operacja, która miała na celu postawić znak równania między skutecznym egzekwowaniem prawa [...], skutecznym pilnowaniem bezpiecznej granicy a beztosnym traktowaniem tych ludzi – kobiet, uchodźców – którzy potrzebują pomocy po to, żeby przeżyć” – orzekł. Kaczyński z całą przybudówką jak na komendę zapluli się po pepki, że Tusk powpycha w łóżka i żony Polaków po kilku uchodźców, druga strona lała lukier wybełtany z brokatem i mało-wała transparenty z hasłem: „Żaden człowiek nie jest nielegalny”. Każdy widział, co chciał. Niestety stan euforii nie sprzyja zimnej ocenie wypadków.

Jedni i drudzy byli w piździe. Tusk, widząc skuteczność pisowskich pocisków antyuchodźczych, prędko ogarnął kampanijną kuwetę i zrobił to na tyle zgrabnie, że upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu. Pomogła świeża wówczas afera Wawrzyka i sprzedaży polskich wiz na nielegalu. PiS strzelił sobie w kolano z własnej broni, a Platforma sprytnie to wykorzystała.

Większość wyborców PO i KO broniła wówczas Tuska przed zarzutem, że zmienił linię frontu i nadaje na prawicową nutę. Ci bardziej ogarnięci już wtedy skumali, że żadnego *Welcome Refugees* w białowieskich lasach nie będzie, ale środowisko „jebaćpis” szybko zamknęło im usta, wyzywając od symetrystów.

Jeszcze w lipcu ubiegłego roku Fundacja Ocalenie, która na wielu płaszczyznach wspiera osoby w kryzysie uchodźczym, wydała gorzki komentarz w odpowiedzi na zmianę kampanijnego kierunku lidera Platformy. „Może nie ma lepszego pomysłu na politykę migracyjną i integracyjną, więc kopiuje retorykę przeciwników. Szkoda” – napisano w podsumowaniu. Ale, jak mówią naiwni, nadzieja umiera ostatnia.

Niemoc w kupie

Ostatnio media opublikowały apel 101 organizacji pozarządowych i humanitarnych (m.in. Klubu Inteligencji Katolickiej, wspomnianej Fundacji Ocalenie, Grupy Granica, Amnesty International, Fundacji im. Batorego). Pismo, pod którym podpisało się 550 obywateli, zostało złożone w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Sygnatariusze petycji zwracają w niej uwagę, że w wyniku polityki pushbacków na granicy Polski z Białorusią po obu jej stronach życie straciło co najmniej 55 osób – i w objęciu przez Tuska urzędu premiera widzą szansę na podjęcie

pilnych działań zmierzających do natychmiastowego zaprzestania wywozek.

Jak się okazało, zarówno wcześniejsze oskarżenie Tuska o brak pomysłu na politykę migracyjną, jak i próba wywarcia nacisku w tej kwestii na nowego premiera były naturalnym kierunkiem w głąb okrzynicy. Ba! Plan Tuska, jeśli założyć jego powodzenie, za jednym zamachem rozwiąże problem imigrantów w lasach i przepełnionych ośrodków dla uchodźców. A wszystko to dlatego, że imigrantów na wschodniej granicy po prostu nie będzie.

„Skuteczniejsza ochrona granicy pozwoli wyeliminować te sytuacje, które też są nie do zaakceptowania wtedy, kiedy w polskich lasach umierają właściwie na naszych oczach ci, którzy znaleźli się po tej stronie granicy. W każdym z przypadków, w którym zagrożone jest zdrowie i życie człowieka, będziemy szukali humanitarnego traktowania. Ja celowo nie mówię o pushbackach, ponieważ ten termin jest często nadużywany w opisywaniu metod powstrzymywania nielegalnej imigracji na granicy. [...] Będziemy myśleć, w jaki sposób wesprzeć, a nie przeszkadzać tym, którzy pomagają. Penalizacja osób, szczególnie ratujących życie kobiet i dzieci, nie powinna być naszą praktyką w Polsce. Z drugiej strony proszę o zrozumienie naszych racji. Będziemy jednak szukali sposobów, które jednak będą zniechęcały i odstraszały tych wszystkich, którzy transportowani przez Łukaszenkę do Białorusi forsują polską granicę. Żeby wszyscy oni zrozumieli, że polska granica jest najtrudniejsza, a nie najłatwiejsza do pokonania” – orzekł premier 9 stycznia, tym samym zamykając usta zarówno uwrażliwionym na ludzkie cierpienie, jak i prawicowym inżynierom geopolityki.

Wypchniemy po ludzku

Pod koniec grudnia minionego roku szef MSWiA minister Marcin Kierwiński na jednej z konferencji prasowych tak skomentował kwestię pushbacków: „Wiem o emocjach także formalnoprawnych, jakie ta sprawa wywołuje. Zleciliśmy stosowne opracowanie prawne. Będziemy na ten temat rozmawiać ze strażą graniczną. Jedno jest dla mnie pewne i oczywiste: polska granica musi być jeszcze bezpieczniejsza niż teraz, ale bezpieczeństwo nie wyklucza elementarnego człowieczeństwa”.

Wygląda na to, że rząd Donalda Tuska przynajmniej w kwestii kryzysu imigracyjnego zastosuje starą dobrą maksymę, która głosi, że lepiej zapobiegać niż leczyć. Wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują, że zrobi to w śnieżnobiałych rękawiczkach.

Polska polityka na granicach ma być polityką europejską. Ta deklaracja może zmarszczyć dupę wszystkim, którzy liczyli na szybkie odejście od metody wypychania niechcianych gości na stronę białoruską. A to dlatego, że Europa wcale nie zachęca do zaprzestania tego rodzaju aktywności.

Przez ponad dwa lata kryzysu na granicy polsko-białoruskiej Komisja Europejska, która chętnie zabierała głos w kwestii łamania praw człowieka przez problem z praworządnością w Polsce, ani razu nie zająknęła się w temacie imigrantów zwracanych na Białoruś, ani nie ukarała Polski za stosowanie pushbacków. Tusk, który chce, żeby wilk był syty, a owca cała, ma jedno wyjście: opierać ustanowionym przez PiS prawem wyśoko-wym, załatniając się przy tym europejskimi standardami – a w międzyczasie realizować zapowiedziane przez siebie wzmocnienie zapory na granicy przez rozbudowę systemu teleinformatycznego oraz sugerowane zwiększenie uprawnień i mocy przerobowych straży granicznej.

Fantasmagorie organizacji pozarządowych, które liczyły na odejście od pushbacków przez budowę instytucji i infrastruktury zdolnych przyjąć imigrantów, spłynęły tym samym z nurtem Wisły.

Nie będzie spotkania premiera z organizacjami humanitarnymi przy okrągłym stole, o co apelował swego czasu parlamentarny zespół ds. migracji. Okiem puszczonego przez Tuska w stronę fundacji i społeczników będzie depenalizacja pomocy tym, którym przez granicę uda się przedostać. Żeby ktoś posprzątał teren, zanim granica zamknie się na dobre.

IDALIA DUBICKA

R E K L A M A

PROF. ANDRZEJ FRISZKE
TADEUSZ MAZOWIECKI
- PREMIER PRZEŁOMU

PROF. EWA ŁĘTOWSKA
JAK ZOSTAŁAM RZECZNIKIEM

PAP - HIENY I ANTYGWIAZDY

JACEK PAŁKIEWICZ
NA CAMEL TROPHY

tygodnikprzeglad.pl

Teatr chińskich cieni

W Polsce mamy demokrację polityczną i dyktaturę głupoty mediów.

Wielki zawód sprawił polskim mediom prezydent Xi Jinping. Bo nie wydał polecenia ataku swych wojsk na Tajwan. A przecież mógł.

Pisząc tu „polskim mediom”, mam na myśli tak zwane media głównego nurtu. Krajowy medialny komentariat. Zwłaszcza tych mistrzów ciętych ripost komentujący na platformie X równie cięte riposty krajowych polityków i innych ripościarzy z komentariatu. Speców od wbijania szpil w mediach społecznościowych, zaorywania przeciwników w ustawkach medialnych urządzanych dla polskiego ciemnego ludu.

Kiedy jeden komentariat gromko przyszpili drugi, to wielkich szkód społecznych nie ma. Problem pojawia się, kiedy taki zabiera się za poważną politykę. Zapragnię zaorać coś poza krajowym kurnikiem. Chiny chociażby.

Już po pierwszych słowach poznacie go.

Każdy z nich, wymawiając „Chiny”, musi dodać: „komunistyczne”. Bo ten komentariat cechują nieuctwo i głupi antykomunizm. I dla niego przymiotnik „komunistyczny” jest wyjątkową obelgą.

Gdyby miał wymiar jedynie informacyjny, to każdy komentariat, wymawiając „USA”, dodawałby też „kapitalistyczne”, do Szwecji „socjaldobrobytowa”, do Arabii Saudyjskiej „islamsko-monarchistyczna”, a do Rosji „autorytarne demokratyczna”.

W czasie ostatnich wyborów prezydenckich na Tajwanie nasz krajowy komentariat wyraźnie i bezkrytycznie kibicował Laiowi Ching-te z Demokratycznej Partii Postępowej. Pewnie dlatego, że jego kandydaturę zwalczały „komunistyczne” władze w Pekinie. Bo jego Demokratyczna Partia Postępowa proponuje zerwanie z obowiązującą nadal zasadą jednych Chin. Dwojako w Chinach rozumianych.

Wedle opozycyjnego niedawno tajwańskiego Kuomintangu jedne Chiny to nadal istniejąca tam Republika Chińska ze stolicą w Tajpei oraz Chiny kontynentalne administrowane obecnie przez biurokrację Chińskiej Republiki Ludowej. Obowiązkiem każdego chińskiego patrioty na Tajwanie jest dokonać zjednoczenia Chin kontynentalnych z Republiką Chińską. Ale taki prozjednoczeniowy kandydat Kuomintangu właśnie więc przegrał wybory prezydenckie z Laiem Ching-te.

Władze Chińskiej Republiki Ludowej również uważają, że obowiązkiem każdego chińskiego patrioty jest zjednoczenie Chin. Tylko chcą, aby to ChRL przyłączyła Tajwan, uważany w Pekinie za zbuntowaną prowincję. Dlatego Pekin popierał kandydata Kuomintangu, a zwalczał separatystę Laia z Demokratycznej Partii Postępowej.

Polski medialny komentariat nie kryje za to swego poparcia i sympatii dla nowego, separatystycznego prezydenta Tajwanu. Chociaż cała polska klasa polityczna stoi wielkim murem za zasadą jednych Chin.

Pekin – Warszawa jedna sprawa

Zapewne niejeden z krajowych komentariatów zwyczajnie nie wie, że polscy prezydenci dwukrotnie potwierdzili, iż obecna III Rzeczpospolita uznaje i respektować będzie integralność terytorialną Chin. Uczynił tak prezydent Bronisław Komorowski, podpisując w 2011 r. porozumienie o strategicznym partnerstwie z Chinami, i prezydent Andrzej Duda, podpisując w 2016 r. porozumienie o pogłębionym strategicznym partnerstwie z Chinami. W tym roku Polska będzie obchodziła 75. rocznicę nawiązania stosunków dyplomatycznych z Chińską Republiką Ludową. Z Republiką Chińską na Tajwanie relacji dyplomatycznych nigdy nie mieliśmy, choć ma je Watykan. A także Belize, Eswatini, Gwatemala, Haiti, Palau, Paragwaj, Saint Kitts i Nevis, Saint Lucia, Saint Vincent i Grenadyny, Tuvalu i Wyspy Marshalla. Niedawno stosunki zerwały Honduras, Nikaragua, Wyspy Salomona i Kiribati, a ostatnio Naru.

Wszystkie polskie partie obecne teraz w polskim parlamencie deklarują poparcie dla zasady jedności Chin i utrzymywania relacji dyplomatycznych z Pekinem.

Jedynie w kwietniu 2023 r. premier Mateusz Morawiecki podczas wizyty w USA lizusowsko bezmyślnie palnął: „Trzeba wspierać Ukrainę, jeżeli chcemy, aby Tajwan pozostał niezależny. Jeżeli Ukraina zostanie podbita, następnego dnia Chiny mogą zaatakować Tajwan. Widzę tutaj bardzo duży związek, dużo zależności pomiędzy sytuacją w Ukrainie a sytuacją w Tajwanie i Chinach”. Władze chińskie określiły go po tym wyjątkowo głupim wystąpieniu „pewnym urzędnikiem polskim”, niewartym nawet wspomnienia personalioów.

Ale mówiąc już poważnie: żadni reprezentanci państwa polskiego nie mogą podważać zasady integralności terytorialnej państwa chińskiego. Bo nie leży to w interesie państwa polskiego. W dyplomacji obowiązuje zasada dwustronności. Jeśli my kwestionujemy ich prawo do danego terytorium, to oni mogą zakwestionować nasze prawa do naszego terytorium. I, co gorsza, mogą to uczynić też ich sojusznicy.

Podobnie jest ze wspieraniem separatystów. Jeśli my kibicujemy separacji Tajwanu, to czemu Pekin nie mógłby wspierać separacji Szczecina, Przemysła albo Puńska?

Zauważcie też, że walczące o „niezależność” władze Ukrainy nie wspierają „niezależności” Tajwanu. Nadal utrzymują z Pekinem dobre stosunki dyplomatyczne pomimo dobrych relacji Pekinu z Moskwą. Media ukraińskie też nie nawołują do niepodległości Tajwanu.

Hiszpania nie uznawała niepodległości Kosowa, bo ma separatystów z Katalonii. Czemu polski medialny komentariat, kibicując separacji Tajpei, nie wspiera separacji katalońskiej Barcelony?

Ciekawe, czy gdyby w Madrycie rządili „komuniści”, to ci komentarianci wsparliby pucz Carlesa Puigdemonta?

Czemu niepodległość Kosowa nie ma tu tak wyraźnego wsparcia jak propozycja separacji Tajwanu?

Poparcie chwilowe?

Nowy tajwański prezydent Lai zadeklarował, że jest „zdeteminowany, by chronić Tajwan przed ciągłym zagrożeniem i zastraszaniem ze strony Chin”, ale chce wykorzystać dialog do „zastąpienia konfrontacji” z Pekinem. Zapewnił, że nie ogłosi formalnej niepodległości, i apelował o „poszanowanie wyniku wyborów prezydenckich”.

Prezydent USA Joe Biden pogratulował mu zwycięstwa i jednocześnie zadeklarował, że USA też nie popieraą niepodległości Tajwanu. Pogratulował Berlin, też deklarując zachowanie polityki jednych Chin.

Depesze z gratulacjami przysłały Londyn i Bruksela. Unia Europejska nie ukrywa zaniepokojenia napięciem w Cieśninie Tajwańskiej. Ale „jest przeciwna każdej jednostronnej próbie zmiany status quo”, napisał rzecznik szefa dyplomacji UE Josepa Borrell. Pokojowego rozwiązania sporu z Chinami życzył Tajwańczykom szef brytyjskiej dyplomacji David Cameron. Rzeczniczka MSZ Maria Zacharowa oświadczyła, że dla Rosji Tajwan to integralna część Chin. Bo Rosja to też orędownik zasady niekwestionowania integralności terytorialnej państw.

Wygląda na to, że wbrew licznie wyrażanym przez komentariat oczekiwaniom wojny chińsko-chińskiej o Tajwan szybko nie będzie.



ILUSTR. PAWEŁ FERENC

Nie będzie powodów do moralnego oburzenia, potępienia kolejnych zbrodni „komunistycznych”, żadnego łatwego medialnego chleba.

„Wbrew pozorom niewiele zmieni się w relacjach Tajwanu z ChRL”, uważa ekspert Marian Bogusz. Oczywiście, Pekin okaże w jakiś sposób swoje niezadowolenie, zwłaszcza jeżeli potwierdzą się informacje, że na Tajwan przybędzie przedstawiciel Białego Domu.

Wtedy Xi Jinping będzie musiał pokazać twardą rękę, lecz na tyle ostrożnie, aby nie wywołać utarczek zbrojnych. Będziemy mieli do czynienia z teatrem politycznym na globalną skalę.

Jednocześnie z wyborami prezydenckimi odbyły się na Tajwanie wybory parlamentarne. O czym krajowy medialny komentariat taktownie milczy.

Partia nowego prezydenta Laia straciła teraz posiadaną wcześniej większość w tajwańskim parlamencie. Bo dla wielu wyborców, zwłaszcza młodych, stała się symbolem drogich mieszkań, zamrożonych płac, wzrostu kosztów utrzymania i stagnacji gospodarczej. Prezydent Lai swoje wygrał, bo propagandowo skutecznie wykorzystał naciski Pekinu i kłótnie swych dwóch kontrkandydatów.

Ale rządzić będzie mu trudno. Opozycyjny parlament może doprowadzić do ograniczenia wydatków na zbrojenia, czym odsunie perspektywę separacji. Może też spróbować przyjęcia deklaracji o ostatecznej rezygnacji przez wyspę z ogłoszenia niepodległości, aby poprawić relacje gospodarcze z kontynentem.

Dodatkowo w ciągu najbliższych lat Tajwan może stracić swą najsilniejszą tarczę obronną. Dziś jest przodownikiem i monopolistą w produkcji półprzewodników. Ich produkcja potrzebuje pokoju. Zakłócenie ich dostaw może zdezorganizować globalną gospodarkę. Ale w zeszłym roku prezydent Biden, kanclerz Scholz, prezydent Macron, prezydent Xi wpompowali miliardy dolarów, euro i juanów do swych gospodarek, aby stworzyć produkcję takich półprzewodników u siebie. Jeśli w ciągu najbliższych czterech lat ich gospodarki uniezależnią się znacząco od tajwańskich dostaw, wzmocnią swe bezpieczeństwo technologiczne, to osłabia tym gotowość zagranicznych sojuszników do pomocy militarniej dla Tajwanu. Nieuznawanego przecież przez nich za suwerenne państwo. Dziś są jeszcze gotowi do obrony monopolistycznego producenta niezbędnych im produktów.

Czy jutro, już jako ich twórcy, zechcą nadal umierać za demokratyczny, ale też już konkurujący z nimi na światowych rynkach Tajwan?

Na razie wielki zawód sprawił polskim mediom prezydent Xi Jinping. Bo nie wydał polecenia ataku swych wojsk na Tajwan. Pozbawił ich tym łatwego komentatorskiego chleba. A przecież mógł. Ale czy można się spodziewać czegoś dobrego po komuniiście?

PIOTR GADZINOWSKI

KAZACZOK Z CZOŁGAMI

★ W MSZ rozkręca się karuzela głupoty. Po omawianym przez nas w ubiegłym tygodniu wyczynie wiceministra Bartoszewskiego (PSL) przyszedł czas na kolejnego zastępcę Radosława Sikorskiego – Andrzeja Szejnę z Lewicy. Udzielił on wywiadu dziennikowi „Rzeczpospolita” pt. „Joe Biden jest dla nas darem niebios”, w którym wyraził nadzieję, że „niebiosa tego daru nam zbyt szybko nie odbiorą”. Niegdyś Radosław Sikorski tak opisał polską politykę zagraniczną: „Skonfliktujemy się z Rosją i będziemy uważali, że wszystko jest super, bo zrobiliśmy łaskę Amerykanom. Frajerzy. Kompletni frajerzy. Problem w Polsce jest taki, że mamy bardzo płytką dumę i niską samoocenę. Taka murzyńskość”. Najwyraźniej dziś frajerstwo oraz murzyńskość są oficjalną doktryną polskiej dyplomacji.

★ Minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba obwieścił, że „jeśli Zachód

przestanie dostarczać nam broń, będziemy walczyć łopatami”. Trzeba przyznać, że jest to pewien progres – 80 lat temu na Wołyniu walczyli głównie widłami.

★ „Wielki kryzys w Rosji. Brakuje jaj, powstają gigantyczne kolejki” – donosi Money.pl, a portal O2.pl dowodzi, że w Rosji wybuchła „wojna o jajka”. Z relacji niemal wszystkich polskich mediów wynika, że jajka są w Rosji luksusem, który po podwyżkach cen będzie dostępny już tylko dla bogaczy, a zniknięcie jaj ze sklepowych półek jest dowodem na skuteczność zachodnich sankcji. Fakty są jednak inne. Po pierwsze jajka są w Rosji powszechnie dostępnym produktem – statystyczny Rosjanin zjada

rocznie 308 jaj (dla porównania Polak 156). Po drugie średnia cena dziesięciu jajek w Rosji wynosi ok. 90 rubli (4,10 zł), a po chwilowym wzroście do ok. 120 rubli (5,46 zł) stopniowo wracają stare ceny. Dla porównania w Polsce ceny hurtowe jajek przekraczają 8 zł za 10 szt., a w sklepach za opakowanie zapłacimy już ponad 10 zł. Co więcej – jak donosi „Rzeczpospolita” – w tym roku jajka mogą zdrożeć o kolejne ok. 20 proc.

★ Nad Wisłą na pewno jednak nie zabraknie cukru, oczywiście z Ukrainy. Związek Producentów Cukru bije na alarm: „Od momentu tymczasowego zawieszenia ceł i kontyngentów na import ukraińskich produktów rolnych import

cukru z Ukrainy do UE wzrósł w sposób bardzo gwałtowny. W roku gospodarczym 2022/2023 jego wolumen sięgnął prawie 415 tys. ton. Liczba ta przekracza dwudziestokrotność oficjalnej rocznej kwoty importowej Ukrainy”. Z kolei minister rolnictwa Czesław Siekierski przyznał na falach Polskiego Radia, że „Polska była eksporterem cukru do różnych krajów europejskich, a teraz poszedł tam cukier ukraiński i nie ma możliwości eksportu naszego cukru”. Ciekawe, ile polskich cukrowni przetrwa zasypianie Europy ukraińskim „cukrem technicznym”.

★ Najnowszym hitem na froncie wojny rosyjsko-ukraińskiej jest serial kryminalny „Słowo pacana. Krew na asfalcie” (ros.

„Слово пацана. Кровь на асфальте”). Ośmioodcinkowa produkcja przedstawiająca kryminalny półświatk stolicy Tatarstanu – Kazania – w czasach pierestrojki stała się najpopularniejszym serialem na obszarze poradzieckim i zjednoczyła żołnierzy w okopach po obu stronach frontu. Jednak o ile w Rosji serial oburza jedynie co bardziej pruderijnych krytyków, uskarżających się na wulgarny język i promowanie niezdrowych nawyków, o tyle na Ukrainie popularnością serialu zajęły się najwyższe władze państwowe. Jak tłumaczy ukraiński reżyser Aleksander Rodniański: „Problemem dla państwa ukraińskiego jest to, że takie seriele »normalizują« Rosjan, pokazują ich jako żywych ludzi”. Produkcja dostępna jest na platformie wink.ru (dostęp tylko przez VPN) oraz na portalu społecznościowym vk.ru.

MAREK SANOWSKI
ukraina.tygodniknie@gmail.com

WIARA CZYNI CZUBA

1. W Nowym Jorku inspekcja budowlana wykryła nielegalny tunel, wiodący do piwnicy historycznej synagogi na Brooklynie, stanowiącej kwatery główną chasydzkiego ruchu Chabad-Lubawicz. Tunel ma 20 metrów długości i 2,5 metra średnicy i prowadzi przez piwnice okolicznych budynków, z których dwa zagrożone zostały w ten sposób zawaleniem. Policja aresztowała dziewięciu mężczyzn, których rabin Motti Seligson, rzecznik Chabad-Lubawicz, określił mianem ekstremistów i młodych agitatorów. Twierdzą oni, iż wykopali tunel – bez zezwolenia budowlanego – żeby spełnić życzenie niezującego od 30 lat rabina Menachema Mendela Schneersona, znanego jako Lubavitcher Rebbe. Kiedy policja podjęła próbę zapłombowania tunelu, jego entuzjaści zaatakowali funkcjonariuszy.

2. Netflix wycofał film „Annapoorani: Bogini żywności”, albowiem ultrapravicowa sekta Vishwa Hindu Parishad uznała, że obraża on jej uczucia religijne. Film opowiada bowiem historię młodej kobiety z uprzywilejowanej kasty braminów, która ma ambicję zostać słynnym szefem kuchni, ale ojciec, hinduistyczny duchowny, nie pozwala jej przyrządzać mięsnych potraw. Działacz VHP Ramesh Solanki, przedstawiający się jako „bardzo dumny hinduski nacjonalista”, doniósł na policję, że film „celowo rani uczucia religijne wyznawców hinduizmu” i „kpi z religii, przedstawiając naszych bogów spożywających niewegetariańskie potrawy”. Dodatkowo reżyser filmu został oskarżony o promowanie „miłosnego dżihadu”, albowiem w filmie pojawia się sugestia uczucia między główną bohaterką, córką bramina, a muzułmaninem.

3. I jeszcze o hinduskim nacjonalizmie: premier Narendra Modi weźmie udział w otwarciu największej hinduistycznej świątyni na świecie: Ram Mandir w Ayodhya w stanie Uttar Pradesh. Świątynia, której kopuły mają mieć po 50 metrów wysokości, nie jest gotowa nawet w połowie, ale w kwietniu są wybory, które nacjonalistyczno-religijny reżim Narendry bardzo chce wygrać, więc umieszczenie w świątyni figury boga Ramy uznał za wystarczający powód do świętowania. Ram Mandir staje na miejscu, gdzie od 1528 r. stał meczet Babri, zburzony w 1992 r. przez hinduistycznych fanatyków, którzy po zrównaniu świątyni z ziemią przystąpili do pogromu jej użytkowników, zabijając 2 tys. muzułmanów. W 2020 r. 32 inicjatorów pogromu, w tym kilku polityków rządzącej BJP, zostało ostatecznie uniewinnionych od zarzutów.

4. Słynny moskiewski duchowny prawosławny Aleksiej Uminski, w grudniu wywołany z funkcji protorejera cerkwi Życiodajnej Trójcy, został przez sąd kościelny usunięty z kapłaństwa za „pogwałcanie kapłańskiej przysięgi”. Decyzję musi jeszcze zatwierdzić patriarcha Cyryl, ale raczej nie odmówi, zważywszy że Uminski jest karany za to, że zamiast odmawiania ułożonej przez Cyryla modlitwy „za Świętą Ruś” modlił się o pokój. „Oto ci, którzy chcą wojny, chwycili za broń przeciwko Świętej Rusi, mając nadzieję na podzielenie i zniszczenie jej zjednoczonego ludu. Powstań, Boże, aby pomóc swojemu ludowi, i daj nam zwycięstwo dzięki swojej mocy” – głosi modlitwa, którą patriarcha Cyryl wymyślił specjalnie z okazji operacji specjalnej, po czym nakazał powtarzać w każdej cerkwi podczas każdej liturgii.

5. Oddział ds. przestępstw seksualnych przeciwko dzieciom najechał należącą do Kościoła kat. rezydencję w australijskim mieście Broome „w ramach śledztwa prowadzonego w sprawie przestępstw seksualnych na dzieciach w przeszłości”. W rezydencji do zeszłego roku zamieszkiwał Christopher Saunders – były biskup diecezji Broome, oskarżony o molestowanie co najmniej 67 młodych aborygeńskich mężczyzn, których miał oswajać za pieniądze diecezji, wydając setki tysięcy dolarów na prezenty, aby potem organizować orgie z ich udziałem w biskupiej rezydencji. Policji nie udało się znaleźć dowodów na biskupie swawole, za to ustaliło je watykańskie śledztwo, w wyniku którego Saunders został usunięty z stanowiska, a akta przekazano władzom. Saunders kategorycznie zaprzecza, żeby zrobił cokolwiek złego.

6. Katolicki portal CNA chwali się „wiralnością”, jaką uzyskał przeprowadzony przez telewizję EWTN (Sieć Telewizyjną Wierzących Świata) wywiad z José Carlosem Gonzálezem-Hurtado na temat jego książki „Nowe naukowe dowody na istnienie Boga”. „Wywiad, opublikowany zaledwie miesiąc temu, to półtoragodzinna rozmowa, która w pełnym formacie uzyskała prawie 365 tys. wyświetleń na YouTube. Krótkie klipy na Instagramie, TikTok i YouTube mają łącznie ponad 40 mln wyświetleń” – donosi z ekscytacją CNA. W tym miejscu warto nadmienić, że EWTN jest właścicielem CNA, a José Carlos González-Hurtado jest prezesem hiszpańskojęzycznej edycji EWTN, która wywiad przeprowadziła. „Książka opiera się na fakcie, że nigdy wcześniej nie było tak wielu naukowych dowodów na istnienie Boga” – wyjaśnia w rozmowie autor.

Na kolanach przed klechą

Meandry spowiedzi.

Jeśli ktoś szuka dowodu na to, jakim niebezpieczeństwem jest sakrament spowiedzi zarówno w teorii, jak i w praktyce, niech sięgnie do adhortacji apostolskiej JP2 „O pojednaniu i pokucie” z 1984 r. Wojtyła rozwija w niej tok rozumowania, który – w kontekście tego, co dzisiaj wiemy ponad wszelką wątpliwość – musi budzić zaniepokojenie, a chwilami (przynajmniej u rodziców dzieci chodzących do spowiedzi) wręcz przerażenie.

Jak zauważa ks. Roman Harmaciński, analizujący na klęczkach ową adhortację w artykule w czasopiśmie naukowym „Studia Paradyskie”, nie ma nawrócenia się na dobrą drogę bez odcięcia się od własnego grzechu i ponownego nawiązania przyjaźni z Bogiem: „Dlatego można powiedzieć, że łaska żalu, łaska pokuty, która finalizuje się w sakramencie pojednania, jest łaską przynależności do Chrystusa i Kościoła. W tym kontekście instytucja spowiedzi urasta do rangi posługi największego trybunału Bożego miłosierdzia. Żeby zrozumieć spowiedź, wpięć trzeba sobie zdawać sprawę z relacji, jaką ma ten sakrament pokuty i pojednania w odniesieniu do

Chrystusa i przez Chrystusa do całej wspólnoty chrześcijańskiej”.

Paluszki tatusia

Jak wygląda czasami spowiedź, coraz częściej wyjawiają dorosłe od dawna kobiety, które po 30, 40 nieraz latach dzielą się swoimi traumami z dziennikarzami. Oto dłuższa relacja ze spowiedzi ówczesnej dziewięciolatki, którą w konfesjonale ksiądz uraczył osobliwym przyjęciem (cytuje za „Wyborczą” sprzed czterech lat):

„Ksiądz Andrzej: – Twój tatuś wkłada ci palec do cipki? Na pewno to robi. Lubisz to?

Małgosia, dziewięć lat: – Nie, proszę księ-dza, tatuś niczego takiego nie robi.

– Na pewno wkłada ci paluszki. Podnieca cię to?

– Nie, przysięgam, nie robi.

– Lubisz wytrysk tatusia na swojej cipce?

– Przysięgam, nie robi.

– Ty kłamczucho. Za to, że kłamiesz i przysięgasz, nie dam ci rozgrzeszenia”.

Nie muszę chyba dodawać, że takie obrzydliwe insynuacje zniszczyły fajną relację dziewczynki z ojcem. I – jak to zwykli mawiać księża – dokonały jej przymusowej i nieodwracalnej seksualizacji.

Od lat wiadomo, że wielu pederastów w sutannach w trakcie spowiedzi wyszukuje sobie ofiary, wybierając te najbardziej bezbronne dzieci-

ki: pobożne, mające zaufanie do facetów w sukienkach, z kłopotami rodzinnymi, biedne.

Komunia dla prostytutki

Warto ubogacić się też stanowiskiem kogoś, kto spowiadał przez lat 20, a mianowicie byłego jezuitę i teologa prof. Stanisława Obirka. Jako młody kapelan spowiadał on w szpitalu pacjentkę, która żyła z facetem na kartę rowerową, dał jej rozgrzeszenie i komunię. „Starszy współbrat i doświadczony spowiednik zrużął mnie i zwymyślał, że udzieliłem komunii prostytutce. Inni mu ze zrozumieniem przytakiwali” – mówił mediom ekszakonnik.

Zdaniem Obirka zawłaszczanie przez polski Kościół przestrzeni publicznej (polityki, edukacji, samorządu czy kultury) wywodzi się właśnie z „praktyki spowiedzi, do której większość polskiego społeczeństwa jest przymuszana od wczesnego dzieciństwa.

To właśnie u kratek konfesjonatu dokonuje się proces podporządkowania społeczeństwa klerowi i hamowania demokratycznych przemian w naszym kraju”.

Nie jest to bynajmniej ani przypadkiem, ani wynaturzeniem. Jak czytamy u JP2, najmroczniejszą istotą grzechu stanowi „nieposłuszeństwo wobec Boga, wobec Jego prawa, normy moralnej, którą dał człowiekowi, wpisując ją w ludzkie serce i potwierdzając oraz udoskonalając przez Objawienie”. A Kościół i tylko on orzeka, co jest prawem boskim i nadnaturalną normą moralną.

Cola i baton

Sprawa jest śmiertelnie poważna, lecz w ostatniej instancji całkiem nieskomplikowana. Sakrament spowiedzi, owego rzekomego pojednania z Bogiem, a tak naprawdę mówienia na klęczkach o najintymniejszych sprawach obcemu chłopu, jest nie do pogodzenia z podstawowymi wymogami nieuprzedzonego rozumu kierującego się chłodnym namysłem i racjonalnością. I żadne krzyki tego nie zmieniają, ani bajanie o tradycji, duchowości, pojednaniu z Bogiem, ani żadne inne katolickie zaklęcia.

Wszelkie problemy związane ze spowiedzią najlepiej obrazuje dowcip, który od jakiegoś czasu krąży po świecie (opowiedział mi go pewien amerykański profesor).

Ksiądz zobaczył powołanie u ministranta, toteż postanowił, że aby wczuć się w przyszłą rolę, powinien po cichu zastąpić go na próbę w konfesjonale, aby posmakować posługi kapłańskiej. Przychodzi kobieta i mówi, że zrobiła komuś łaskę i pokornie zapytała, co za to dostanie. Ministrant rezolutnie odrzekł: „Mnie za to ksiądz daje zwykle colę i batona”.

K.K.



FYS. JANUARY

WIEŚCI Z KRUCHTY

➤ Cztery poważne zarzuty przedstawiła prokuratura 49-letniemu ks. Tomaszowi Z., byłemu wikaremu z Dąbrowy Górniczej. Przypomnijmy, jurny ksiądz w październiku ubiegłego roku miał zorganizować imprezę o charakterze seksualnym w budynku należącym do parafii Najświętszej Maryi Panny w Dąbrowie Górniczej. Gdy seksparty wymknęło się spod kontroli, musiały interweniować służby ratownicze. Jak donoszą media, ksiądz Tomasz w ostatnim czasie planował zmianę nazwiska i przemodelował swój

wygląd. Wszystko to psu na budę – sąd na wniosek śledczych aresztował duchownego na dwa miesiące.

➤ Prokuratura Okręgowa w Rzeszowie umorzyła sprawę księdza, który w jednej ze szkół na Podkarpaciu miał macać uczniów po udach i rękach. To finał głośnej sprawy. W maju ubiegłego roku dyrektorka jednej z podkarpackich szkół podstawowych poinformowała kurię o nieodpowiednim zachowaniu klechy wobec uczniów. Gdy to zrobiła, mieszkańcy wsi urządzili na

kobiecie lincz, przyjechali po nią z taczakami, wyrwali telefon, skakali po aucie i kazali wypierdalać. Matka jednego z poszkodowanych uczniów miała powiedzieć, że ksiądz zawsze macali i sadzali sobie dzieci na kolana. Na podstawie zebranych dowodów powołana do zbadania sprawy biegła seksuolożka stwierdziła, że u podejrzanego nie można stwierdzić zaburzeń seksualnych. Dodatkowo, jak podkreśliła, katecheta „nie miał świadomości, że podejmowane przez niego zachowania: dotykanie po rękach,



FYS. JANUARY

40 lat temu Wojtyła opublikował adhortację apostolską „O pojednaniu i pokucie w dzisiejszym posłannictwie Kościoła” („Reconciliatio et paenitentia”). Kiedy świat rozdzierały problemy gospodarcze, pogłębiający się neokolonializm i spychanie mas ludzkich w nędzę w Trzecim Świecie, a także narastały zimnowojenne napięcia, JP2 dał upust swoim najszczerzszym przekonaniom, jakie są główne kłopoty świata przedostatniej dekady XX w.

Papież nie byłby sobą, gdyby nie uczynił zadość temu, o czym w kontekście duchownych katolickich przed laty śpiewał Kazik w „Kobiecie wyzwolonej”: „Wywijają rękami, tylko tego chcą, jednego, czego sami nie mają – żyją tylko dla tego”.

Moja wina

Moralność to kwestia społecznie fundamentalna, sprawa tego, co dobre i złe, właściwe i nikczemne, godne pochwały i ostrej krytyki. W szybko zmieniającym się świecie, gdy stare pewniki tracą swój oczywisty status, gdy wszystko jest nieostre, zamazane i (jak by powiedział śp. Zygmunt Bauman) płynne, ludzie wciąż się zastanawiają, jak żyć.

Jako iż wielu z nich to katolicy, nie sposób lekceważyć głosu ich przywódcy, zwanego nie przez przypadek ojcem świętym. Niczym tatuś ma on pokornym dzieciątkom wskazać drogę, aby stado owieczek – choć po prawdzie często bezmyślnych baranów – nie rozpierchło się i nie zbaczało na bezdroża grzechu. Bardzo często te nakazy i zakazy są, mówiąc prezesem, oczywistą oczywistością. Nie kradnij. Nie zabijaj. Nie torturuj. Generalnie ciężko się z tym nie zgodzić, choć oczywiście, jeśli ktoś ukradnie coś bogaczowi, aby nie zdechnąć z głodu, czy też zabije w samoobronie, to nasze naturalne moralne inklinacje raczej będą po jego czy też jej stronie.

Co ciekawe i dość zaskakujące, wiele badań wskazuje na społeczną użyteczność doktryny grzechu czy pokuty. Co do zasady, jeśli mamy nieczyste sumienie, jesteśmy skłonni w jakiś sposób zadośćuczynić innym, tak by rachunek wyszedł na zero albo na mały plus. Przypominam sobie zmyślny eksperyment, w którym ludzi pytano, czy daliby jakieś pieniądze potrzebującym. Znamienne, że osoby segregujące śmieci (może podobnie jest z weganami?) były mniej hojne i życzliwe: skoro już są dobre (bo proekologiczne), to uspokaja ich sumienia, toteż nie czują się moralnie zobowiązane do ulżenia czyjejś niedoli.

Więc tak do końca byśmy nie wyrzucali katolickiego nauczania, bo bywa całkiem przydatne... Skoro o moralności wypowiadają się wszyscy, od celebrytów po polityków – a te dwie kategorie gromadzą łajzy wszelkiego autoramentu i płci obojga – to nie ma powodu, aby jakiś starszy kawaler żyjący w otoczeniu innych starszych bezzennych mężczyzn miał być uczyszany. Każdemu wolno kochać, każdemu wolno się wypowiadać. Nie mam z tym najmniejszego problemu. Mam jednak kłopot – i to przeogromny – z treścią owego nauczania.

Jednoznaczne skojarzenia

W czasach mojej młodości, czyli jeszcze przed TikTokiem, Facebookiem i smartfonami – gdy jeszcze po ulicach PRL-u chodziły białe niedźwiedzie, a może nawet dinozaury (nie pamiętam dokładnie, trzeba by to sprawdzić w podręczniku Roszkowskiego) – krążył dowcip o faciecie, który przyszedł do psychiatry i przeprowadzono na nim test Rorschacha. Doktor pokazuje kolejne plamy i pyta pacjenta o skojarzenia. Za każdym razem słyszy, że asocjacje są takie same: to gołe baby. Po piątym rysunku psychiatra wykrzykuje, że badany jest maniakiem seksualnym. Na co pacjent rezolutnie odpowiada: „Ja? Przecież to pan mi te

glaskanie po głowach i udach, są przekroczeniem granic intymności dzieci”. Wyrok jest prawomocny.

✦ Na sześć lat pierdzenia w pasiak został skazany ksiądz Łukasz R. posługujący w parafii w Wyszkowie, Zambrowie, kapelan (o ironio) Zakładu Karnego w Czerwonym Borze. Duchowny został oskarżony o przestępstwa seksualne wobec małoletniego, utrwalanie treści pornograficznych, prezentowanie tych treści małoletniemu, rozpijanie dzieci i groźby karalne. Czynów tych dopuszczał się w okresie od grudnia 2011 do stycznia 2016 r. Klecha oprócz odsiadki dostał też zakaz wykonywania zawodów związanych z wychowywaniem i edukacją nieletnich na okres 10 lat. Wyrok jest prawomocny.

✦ Nawet do 10 lat pozbawienia wolności grozi mężczyznom, którzy zwinęli w jednym z gnieźnieńskich kościołów dwie skarbonki na datki. Do zdarzenia doszło 8 stycznia, śledczy wpadli na trop mężczyzn dzięki monitoringowi. Jeszcze tego samego dnia na terenie jednej z kamienic odnaleziono uszkodzone i puste skarbonki. Na podstawie zebranych dowodów podejrzanym mężczyznom przedstawiono zarzut kradzieży z włamaniem oraz uszkodzenia mienia. W toku śledztwa nie udało się ustalić, w którym sklepie przepadła kościelna kasa.

✦ Ks. Witold Okrasa, proboszcz parafii p.w. św. Stanisława Błogosławionego Męczennika w Wiskitkach (woj. mazowieckie) poinformował w mediach społeczno-

wych, że zarządzana przez niego wspólnota otrzymała 400 tys. zł na remont trzech ołtarzy w kościele. Hojnym darczyńcą okazała się Spółka Centralny Port Komunikacyjny z siedzibą w Warszawie, co wzbudziło w dużej części społeczeństwa atak wkurwu. Sprawę skomentował w mediach poseł PiS Marcin Horała, były przedstawiciel rządu ds. budowy CPK: „Wspieraliśmy budowę placów zabaw z gmin objętych inwestycją, dotowaliśmy OSP. Zwykle lokalne społeczności zabiegają, aby tych środków było jak najwięcej. Osoby walczące z CPK mają inne podejście, ale to częściowo działacze rządzącej koalicji”.

KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Ulubiony konik JP2.

Seksem opętani

wszystkie sprostności pokazuje!”.

Identycznie jest z adhortacją Wojtyły: niepokojąco przypomina ona stan ducha nastolatka, który wszędzie widzi chętne do spółkowania samice, od koleżanek z klasy poprzez nauczycielki ze szkoły aż po znajome matki – projektując na nie swoje nienasycone żądze.

Jak przed dekadą pisał – ciekawe, czy z wypiekami na twarzy – ks. Antoni Bartoszek w artykule (pseudo)naukowym „Problematyka seksualności w sakramencie pokuty w świetle nowego odczytania adhortacji apostolskiej”,

wielu penitentów spowiada się jedynie lub nade wszystko z problemów natury seksualnej. Jego zdaniem nie jest to takie złe: „Wymienianie w pierwszej kolejności grzechów dotyczących płciowości nie musi być zawsze związane z niewłaściwą hierarchią problemów duchowo-moralnych. Czasem może wynikać z faktu, że sprawy związane z płciowością generują bardzo silne emocje; penitent, wypowiadając je na pierwszym miejscu, chce się od tych emocji jak najszybciej uwolnić”.

Oczywiście klecha już nie dopowiada, że to sam Kościół z uporem maniaka zajmuje się głównie moralnością, że ujmę to dwuznacznie i dosadnie, od dupy strony.

Jeśli ktoś ma zdrowe podejście do seksu, nikogo nie krzywdzi, tylko daje innym i sobie przyjemność, nie ma najmniejszego poczucia winy spowodowanego tym, gdzie pcha palce, język czy fiuta czy też przed kim rozkłada nogi, to adhortacja widzi w nim pomiot szatana. I ofiarę freudyizmu, że o płytkiej seksualności nie wspomnę.

Trzymani na krótkiej smyczy

Leku na całe zło Bartoszek dopatruje się – a to ci niespodzianka! – w ukazywaniu, iż „sakrament pokuty i pojednania jest drogą do odbudowy i umacniania godności człowieka, że jest środkiem pomagającym w integracji ludzkiej seksualności, a przez to, że jest szczególnym miejscem służby Kościoła małżeństwu i rodzinie”, a katolicki „typ koncepcji seksualności jest dla rozumu ludzkiego wiarygodny, gdyż służy najgłębszemu dobru człowieka”.

Najśłynniejsze i zapewne

najważniejsze fragmenty „O pojednaniu i pokucie” dotyczą tego, co JP2 określa mianem zaniku poczucia grzechu. Mniema on, że skrajnym dowodem pychy człowieka jest to, że wielu zachowań, które budzą sprzeciw kleru, nie uznaje on za nic złego.

A jak powszechnie wiadomo, największym sukcesem diabła i prostą drogą do piekła jest uwierzenie, że właśnie tego szatana nie ma, że jak robimy to czy tamto, to nie wykraczamy poza katalog nakazów i zakazów boskich.

Wojtyła tłumaczy to następująco: „Należy tu jeszcze dodać, że zamęt wywołany w sumieniach wielu wiernych w wyniku rozbieżności poglądów czy nauczania teologii, w kaznodziejstwie, w katechezie, w kierownictwie duchowym w odniesieniu do trudnych i delikatnych problemów moralności chrześcijańskiej, doprowadza do obniżenia czy niemal do zaniku prawdziwego poczucia grzechu”.

Dodajmy, że wedle swoich wyznawców i piewców JP2 był „papieżem życia”, spod którego pióra – jak podkreśla ks. Andrzej Muszala – wyszły takie określenia jak „cywilizacja życia”, „kultura życia”, „ewangelia życia” i „cywilizacja miłości”. Oczywiście chodziło mu bardziej o zarodki, których nie można wyskrobać, i za „kulturę śmierci” z kolei uznawał czystą przyjemność seksualną.

Pójdiesz się smażyć

Co ciekawe, adhortacja jasno wykazuje, że spowiedź to jakaś przestarzała hybryda sądu (tzw. trybunał miłosierdzia) i psychoterapii: „Rozważając działanie tego Sakramentu, świadomość Kościoła dostrzega w nim jednak, poza charakterem sądowniczym [...], również charakter *terapeutyczny*, czyli *lecniczy*. Wiąże się to z faktem, że Ewangelia często ukazuje Chrystusa jako lekarza”.

Ale, tu dodam od siebie, kwalifikacje owego sędziego i terapeuty w jednym są skandalicznie marne, a skoro – wreszcie! – udało się uregulować kwestie poradnictwa psychologów w naszym kraju, to tacy domorośli terapeuci, jeśli już muszą prowadzić swoją praktykę, niech się trochę doksztalcą. I nabiorą nieco pokory wobec problemów, z którymi ludzie do nich przychodzą, a najlepiej – jak są światli – niech skierują ich do odpowiednich specjalistów. Przynajmniej byłby z tej spowiedzi jakiś pożytek faktyczny...

Adhortacja papieska wpisuje się w całość nauczania o tzw. moralności, które polski papież uczynił rdzeniem swojego pontyfikatu. Przenikało owo magisterium Kościoła dojmujące poczucie, że seks jest brudny, że jest dopuszczalny jedynie w małżeństwie katolickim, a jego nadzwanym celem jest prokreacja, czyli produkcja kolejnych pokoleń katolików zapewniających trwanie instytucji po wsze czasy.

W sumie całe nauczanie Wojtyły o grzechu można skwitować słowami piosenki zatytułowanej właśnie „Grzech”, nagranej przez żeński zespół punkowy Pogotowie Seksualne:

„Powiedzieli ci, że to jest złe.

Lubisz to robić, ale boisz się.

Za wszelką przyjemność musi być kara.

Będziesz musiał się z tego wypowiadać.

Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina.

Coś strasznego ci się przydarzy,

Za taki grzech pójdiesz się smażyć”.

KATARZYNA KOENIG



Mama Calineczki – z brzuchem i bez futra

„NIE” we wspólnym froncie z papieżem Franciszkiem.

„Pokój wymaga poszanowania każdego ludzkiego życia, począwszy od nienarodzonego dziecka w łonie matki, które nie może być eliminowane ani stać się przedmiotem handlu. Dlatego tzw. macierzyństwo zastępcze poważnie uwłacza godności kobiety i dziecka” – twittował papież Franciszek. Trudno się z nim... nie zgodzić.

Macica koloru blond

Nie należy mylić surykatki, takiego fajnego szarobieżowego zwierzątka, z surogatką. „Surogatka” to po łacinie matka zastępcza. A jak zwykle wygląda? Jak słodka maskotka do podrapania? W żadnym razie. Jak zabiedzona, zniszczona, choć jeszcze młoda kobieta. Wielki bęben na chudych nogach. Z bębna wyciągnie się dziecko, a później mamusia wypierdala. W Indiach zbyt wiele kobiet z najniższych kast staje przed decyzją: opylę nerkę, aby mieć na życie swoje i swoich dzieci, czy może po prostu opylę dziecko? Ba, dam się zapłodnić, zamknąć na dziewięć miesięcy w wybranym pensjonacie, dalej poród i do domu. W kieszeni systemowe srebrniki... Dużo się mówi o Indiach, ale największy boom jest na Ukraini. Bo blondynki, jaśniejsza skóra, jakieś takie czystsze się wydają. Nawet jeśli dziecko zmaistrowane kompletnie gdzie indziej i z kogo innego, to fajniej, aby się legło w kimś o bardziej cywilizowanym wyglądzie.

Ukraińska, żeby urodzić dziecko za forszę – co na Ukrainie jest legalne – musi mieć własne dziecko: nikt nie postawi na debutantkę tyle szmalu. Nie mogła mieć dotąd cesarki, ponieważ sprzedanego noworodka wyciąga się z niej właśnie za sprawą cesarskiego cięcia – a cesarka po cesarce to niebezpieczne i dla matki, i dla dziecka. Jeśli kobieta ma faceta – męża, narzeczonego albo konkubenta – to on musi wyrazić zgodę na macierzyństwo zastępcze. Na ogół wyraża, w końcu pieniądze nie śmierdzą. Dotąd swobodnie dzieciaki rodziły się na Ukrainie, skąd odbierali je tzw. rodzice. Wojna sporo pokomplikowała, a po drugie zwróciła uwagę na surogację – oto na Ukrainie została masa dzieciaków, których nikt nie chciał. Ani wynajęta matka, ani płacący rodzice. Czasem lepiej wycofać się z interesu, jak robi się trefny. A dziecko? Kilka kilogramów białka...

Wojna za wschodnią granicą się cywilizuje, więc i biznes wraca do normy w tonie: och, każdy ma prawo zostać rodzicem! Każdy! Każdy ma prawo zostać każdym! Czyż nie takie są prawa rynku?

Półka wśród flaków

Ale dziecko to nie maskotka i pocieszacz. Dziecko powinno mieć spokojne dzieciństwo, dlatego krzywimy się, kiedy ktoś decyduje się na samotne macierzyństwo od samego poczęcia, dlatego wciąż osobliwie patrzymy na gejowskie czy lesbijskie pary wychowujące dzieci, wiedząc, że tak jak owe pary wciąż doznają prześladowania, tak i ich dzieci również będą tego prześladowania doznawały. Jesteśmy hipokrytami? A oczywiście!

„Zostałam wyrwana mojej matce po narodzeniu; tej, która mnie urodziła, jedynej osobie, jaką znałam poprzez jej głos, zapach i odgłos bicia jej serca” – opowiada redakcji „Washington Post” Olivia Maure, aktywistka ruchu przeciwko dołowości surrogacji. Może to piepienie – zaraz traumy zaczną nam się przytrafiać trzy dni po poczęciu – ale takie głosy istnieją. Dzieciaków, które chcą powrotu w ręce kobiet uznanych za sztuczną macicę przez cywilizowany świat, napędzany przez klasę średnią zwiariowaną na punkcie konsumpcji. Ot, półkę, przechowalnię; niestety umiejscowioną wśród prawdziwych flaków i realnej krwi. Przed skonstruowaniem rzeczywistej sztucznej macicy, takiej jak w filmach SF z gatunku któregoś tam „Obcego”, długa droga. A nawet jeśli to się uda – zawsze dojrzewanie płodu w takim „inkubatorze” będzie dostępne tylko dla tych absolutnie najbogatszych... Nikt z klasy średniej nie zostanie do tego dopuszczony. A tutaj proszę... Zachodnia turystka kupi sobie fiuta w Kigali, a macusi w Kijowie.

Nie można być dobrym katolikiem i mówić, że macierzyństwo zastępcze jest okej. Ale i nie można być dobrym komuchem i mówić, że macierzyństwo zastępcze jest w porządku. Bo stoi za nim bieda. Olivia Maure ustaliła, że jej matka-macica w chwili, kiedy decydowała się na to, aby zostać surogatką, była kompletnie splukana i w żalobie. W sumie lepiej donosić komuś płód niż dać sobie wyciąć nerkę... Jeszcze lepiej sprzedać komórki jajowe? Może, może... Tyle że część agencji, która specjalizuje się w obrocie komórkami jajowymi, specjalizuje się również i w usługach surogatek. Rzygać się chce.

ZA ILE SPRZEDAMY
TEGO BACHORA?



rys. TOMASZ WATER

Spoiwo wzruszających opowieści

„New Life Poland to coś więcej niż biuro dawczyń komórek jajowych. Jesteśmy spoiwem wzruszających, osobistych i pełnych uczuć historii, które wypełnione są ciężką pracą i oddaniem. Nasz zespół tworzą osoby empatyczne i pracujące z poczuciem powołania, które mówi im, że pomagają osobom z problemami związanymi z niepłodnością w urzeczywistnieniu ich marzeń o staniu się rodzicami przez dawstwo komórek jajowych i usługi macierzyństwa zastępczego w innych krajach” – chwali się jedna z takich firm na swojej stronie internetowej. „Dbamy o Ciebie, nasze matki zastępcze i dawczynie komórek jajowych, skupiając się przy tym na satysfakcji i komforcie” – zapewnia. I dodaje: „Przezwyciężamy przeciwności” – mamy jeden z najwyższych wskaźników sukcesu w tym obszarze. Upewniamy się, że zobowiązania umowne są spełnione na czas przez wszystkie zaangażowane strony, dzięki czemu nigdy nie byliśmy stroną w postępowaniu sądowym z przyszłymi rodzicami, matką zastępczą czy dawczynią komórek jajowych... No proszę, same, kurwa, dobre wróżki...

Dalej wróżki zapewniają, że „nie zdarzyło im się” nigdy nic złego: „spotkać się z przypadkiem, w którym testy DNA nie zgadzałyby się z DNA przyszłych rodziców”; „mieć przypadku noworodka z zaburzeniami genetycznymi”; „mieć przypadku martwego urodzenia”; „mieć przypadku, w którym matka zastępcza spożywałaby narkotyki lub alkohol czy też paliła papierosy podczas ciąży”. New Life przeprowadza losowe badania w Krajowym Biurze Medycyny Sądowej, aby zapewnić zdrowe dzieci i sprostać oczekiwaniom rodziców. Nie zdarzyło im się, aby „matka zastępcza zmarła podczas porodu” lub „została porzucona czy była zaniedbywana przez swoją rodzinę”. Pośrednicy wynajmu brzucha

„dążą do tego, aby każda surogatka czuła się komfortowo i miała potrzebne wsparcie w domu przed zarejestrowaniem jej w bazie”. No i najważniejsze:

„Nie zdarzyło się nam, aby surogatka próbowała zatrzymać dziecko” albo aby „pacjent lub pacjentka zostali zatrzymani w kraju, w którym działa New Life”.

Nie zdarzyło się też, aby „istniały jakiegokolwiek komplikacje w powrocie do domu naszych polskich podróżujących dawczyń komórek jajowych”, albowiem „wracają one zawsze z naszych klinik z wielkim entuzjazmem i wspaniałymi świadectwami”.

A jakby coś poszło nie tak, reklamacja jest zawsze uwzględniana: „Po wprowadzeniu zakazu macierzyństwa zastępczego w jakimkolwiek kraju, w którym New Life operowało (Indie, Nepal, Tajlandia, Kambodża)” każdy klient otrzymał „pełny zwrot pieniędzy”. Chcecie wiedzieć więcej? Przedjdźcie się do polskiego oddziału New Life Global, który znajduje się na warszawskiej alei Jana Pawła II.

Słyszeliśmy historie, widzieliśmy zmagania

Europejska Konwencja o przysposobieniu dzieci z 1967 r. w art. 15 głosi: „Przepisy powinny uniemożliwiać uzyskiwanie bezpodstawnych korzyści finansowych w związku z przysposobieniem dziecka”. Konwencja o prawach dzieci w art. 21 zobowiązuje państwa-strony do zapewnienia, aby w przypadku adopcji do innego kraju osoby w nią zaangażowane nie uzyskały z tego powodu niestosownych korzyści finansowych. Podobny zakaz zawiera Konwencja o ochronie dzieci i współpracy w dziedzinie przysposobienia międzynarodowego z 1993 r. (art. 8 i 32). Tak tylko przypominamy...

Bardzo, bardzo głęboko wierząc, że „niepłodność nie powinna oznaczać niemożliwości”. New Life Poland „istnieje, aby ziszczyć marzenia setek Polek i Polaków”. Biuro NLP „odpowiada za organizowanie podróży przyszłych rodziców z Polski do innych krajów, aby realizować tam programy macierzyństwa zastępczego” – wszystko z empatią: „Wiemy, jak trudno poradzić sobie z niepłodnością we wszystkich obszarach i na wszystkich etapach życia. Słyszeliśmy historie. Widzieliśmy zmagania. Jednak, co jest najważniejsze, widzieliśmy, jak cud życia działa się setki razy na naszych oczach dzięki naszym gruzińskim, ukraińskim, azjatyckim i meksykańskim oddziałom i jak setki razy doświadczali go rodzice z Polski. Rodzice tacy jak Ty. Ich historia może różnić się od Twojej, jednak mieli nadzieję takie, jakie masz Ty i My. Dlatego też oferujemy nasze rozwiązania wszystkim, włączając w to przyszłych samotnych rodziców, pary heteroseksualne, pary LGBT oraz przyszłych rodziców będących nośicielami wirusa HIV”. I wszyscy po kolei bawcie się dobrze...

„Procedura macierzyństwa zastępczego opiera się na wykorzystywaniu sytuacji materialnej matki. Dziecko jest zawsze darem, a nie przedmiotem umowy. Dlatego czekam z niecierpliwością na wysiłki społeczności międzynarodowej, aby zakazać tej praktyki na poziomie powszechnym” – tyle papież Franciszek, który jak zwykle tej potrzeby zabawy nie rozumie... Lenin też by nie zrozumiał.

ZOFIA ALICJA ZAMENHOF

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Sytuacja w Polsce coraz bardziej zaczyna przypominać **totalitarne mechanizmy z krajów Zachodu**, gdzie obrońcy życia są brutalnie wywlekani przez policję spod aborcyjnych ośrodków śmierci i umieszczani w więzieniach jako przestępcy. [...] **Aborcyjne reżime** mają w krajach Zachodu specjalne przywileje. **Ośrodki śmierci są pod ochroną prawną**, która zakazuje zbliżania się do nich i organizowania w ich pobliżu jakichkolwiek akcji informacyjnych i pro-life. Za złamanie tych zakazów grożą wysokie grzywny i więzienie. To samo zaczyna dziać się na naszych oczach w Polsce.

Mariusz Dzierżawski, członek zarządu Fundacji Pro-Prawo do Życia, Marsz.info, 11 stycznia

■ Dzisiaj w wielu krajach zachodnich nie można stać przed tzw. klinikami aborcyjnymi i otaczać milczącą mo-

dlitwą dzieci, które giną w tych fabrykach śmierci. Ci, którzy nasyłają policję na modlących się ludzi, ciągle mówią o wolności. Od czasów rewolucji francuskiej i XIX-wiecznych kulturkampów **praktyka rządzenia liberalnych gabinetów kieruje się zasadą sformułowaną w czasie jakobińskiej dyktatury** i głoszącą, że nie ma wolności dla wrogów wolności.

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 13 stycznia

■ Oczywiście nikt, ja też, nie wyklucza, że rozmowa na temat **katechezy w szkole**, sposobu i wymiaru jej obecności jest potrzebna, tylko żeby nie wylać dziecka z kąpielą, to znaczy aby nie wejść na drogę **dyskusji ideologicznej**, która do niczego konkretnego nie doprowadzi. [...] Aby zrozumieć ten świat, potrzebny jest taki przedmiot, który to wszystko potrafi wyjaśnić – **nawet jeśli ktoś już nie wierzy**, ale w tym świecie żyje.

kard. Kazimierz Nycz, Ekai.pl, 9 stycznia

■ **Lobby środowiska LGBT** jest bardzo duże, o czym świadczy m.in. utworzenie **Ministerstwa ds. Równości**. Chce się wprowadzić tzw. związki partnerskie, które będą prowadziły do legalizacji „małżeństw homoseksualnych”, włącznie z prawem

rys. MIROSLAW HAJNOS



do adopcji. [...] Tymczasem osoby homoseksualne na przestrzeni 20–30 lat wielokrotnie zmieniają swoich partnerów. Jeśli takie pary nie są trwałe, a chcą wychowywać dzieci, to jaki dramat będą przeżywać te dzieci? One będą nieustannie narażone na zawirowania emocjonalne swoich opiekunów prawnych.

Paweł Ozdoba, prezes zarządu Centrum Życia i Rodziny, Radio Maryja, 8 stycznia

■ Całkowita **wolność** i dowolność to istota nowego **totalitaryzmu**.

abp Marek Jędraszewski, X, 11 stycznia

■ 35 lat od początku zmian ustrojowych znowu z wielkim niepokojem musimy stawiać pytanie: czyja jest Polska? Czy polskiego narodu, który od samego początku tworzył swoje chrześcijańskie wymiary życia i który ma korzenie chrześcijańskie i bez chrześcijaństwa nie może siebie zrozumieć? Czy Polska jest własnością jakichś lewicowych czy nawet **lewackich specjalistów od inżynierii społecznej?**

abp Marek Jędraszewski, „Do Rzeczy”, 6 stycznia

KLECHA

Nasza Kasia na lodzie

Czy można dobrze pisać o przegranym sportowcu? Czasem trzeba.

„Wielkie rozczarowanie. Koniec marzeń Polki na mistrzostwach Europy” – tak „Przegląd Sportowy” zatytułował relację z występu naszej najlepszej łyżwiarki figurowej Jekateriny Kurakowej na zawodach w Kownie. Miała być walka o medale – wspomniano zawodnicze – a liderka reprezentacji Polski po upadku i po przekroczeniu limitu czasu występu nie zakwalifikowała się nawet do programu dowolnego. To są fakty i nic ich nie zmieni. Kasia, jak Jekaterinę nazywamy w Polsce, nie dała nam, kibicom, powodów do radości i dumy.

Wyjdę z tego mocniejsza

– Chciałam pojechać jak najlepiej – tłumaczyła w rozmowie z Eurosportem Kurakowa – ale w mojej dyscyplinie takie rzeczy się zdarzają. Wyciągnę wnioski z niepowodzenia. Nie załamie się. Wyjdę z tego mocniejsza.

Czy to jest tylko taka sobie gadanina, standardowe tłumaczenie sportowca, któremu nie powiedło się w zawodach? Ileż to razy słyszałem, że porażka może tylko wzmocnić?

Nie będę ściemniać. Nie jestem fachowcem, na łyżwiarstwie figurowym się nie znam. Po prostu lubię popatrzeć na zawody, zwłaszcza na rywalizację solistek i par sportowych. Nie ja jeden. Pamiętam, że jako czynny dziennikarz sportowy wraz z innymi kolegami z redakcji dość lekceważąco odnosiliśmy się do tej dyscypliny. No bo czy to jest prawdziwy sport, czy raczej balet? Zdania były podzielone. Każda redakcja musiała jednak mieć w swoim gronie specjalistę lub specjalistkę, który umiał nazwać i ocenić te wszystkie axle, toe-loopy, rittbergery, lutze, podnoszenia, piruety i co tam jeszcze są w stanie wymyślić ludzie ślizgający się na łyżwach.

Oczywiście wysoko ceniliśmy sukcesy Grzesia Filipowskiego, naszego rodzyńka w tej dyscyplinie, trzykrotnego olimpijczyka, wicemistrza Europy i brązowego medalisty mistrzostw świata. Był pierwszym łyżwiarzem, który wykonał kombinację dwóch potrójnych skoków. Dziś Kurakowa robi to z zamkniętymi oczami. Ale czy sięgając po te sukcesy, odbijał się z zewnętrznej, czy też z wewnętrznej krawędzi łyżwy, a na której lądował, powiedzieć mogli tylko wspomniani specjaliści. Po zakończeniu kariery już nie Grześ, lecz pan Grzegorz, przeniósł się do Kanady, gdzie zajął się trenerką i wychował gromadę dobrych zawodniczek i zawodników.

Zwróciłem się do zaprzyjaźnionej osoby, która znakomicie zna łyżwiarstwo figurowe, bo była i zawodniczką, i sędzią (wiem, że to niepoprawna żeńska forma od „sędzia”, ale nie znam innej), a w końcu wieloletnią działaczką. W jej opinii wierzę. Dowiedziałem się, że trochę – jeśli można tak powiedzieć – sędziowie spuścili Kasię, bo po tym, co zaprezentowała w programie obowiązkowym, powinna awansować do dowolnego, ale rzeczywiście pojechała słabo. Słabo jak na swoje możliwości. Gdyby nie to trudne do wytłumaczenia przekroczenie czasu występu, nawet upadek by nie sprawił, że kandydatka do medalu zakończyła mistrzostwa Europy na 25. miejscu – pierwszym, które nie dawało awansu do drugiej części zmagania.

Rozczarowanie było tym większe, że rok temu podczas mistrzostw Europy w Espoo w Finlandii Kurakowa była czwarta, a dwa lata temu w Tallinie piąta. Ta piąta lokata w moim odczuciu jest nawet

cenniejsza, bo w zawodach brały jeszcze udział zawieszone później z powodu napaści ich kraju na Ukrainę Rosjanki. O poziomie rosyjskiego łyżwiarstwa figurowego nie ma się co rozpisywać. Można zresztą zapytać o to urodzoną w Moskwie Kurakową, która w pewnym sensie właśnie z powodu niebotycznego poziomu wyszkolenia Rosjanek i zabójczej wśród nich konkurencji trafiła do Polski; sześć razy z rzędu wywalczyła mistrzostwo naszego kraju. Ale jej historię opiszę za chwilę.

Okrutna maszyneria

Tak się złożyło, że sylwestra spędzałem w bardzo licznym, ponadstuosobowym gronie, w którym aż roilo się od byłych sportowców, trenerów i działaczy. Nie wszyscy cały czas tańczyli (ja z powodu choroby nóg w ogóle), więc przy obficie zastawionych stołach rozmawialiśmy – a byłoby dziwne, gdyby sport nie okazał się jednym z głównych tematów sylwestrowych pogaduszek. Było więc o tym, czy Robert Lewandowski zbliża się do końca pięknej kariery, czy jeszcze odnajdzie wysołą formę; o naszych skoczkach narciarskich, których trenerzy musieli popełnić duże błędy, bo innego wytłumaczenia słabej formy wszystkich naraz nie ma; o Idzie Świątek. Ja próbowałem coś bąkać o speedwayu, ale temat nie chwycił. Sam nie wiem, skąd w pewnym momencie podczas rozmowy pojawiło się nazwisko Kurakowej. Wszyscy byli zgodni. Dawno nie reprezentowała Polski tak uroczą, obdarzoną cudownym uśmiechem dziewczyną. Ktoś nieśmiało zauważył, że choć drobniutka zawodniczka wygląda jak dziewczynka, to należałoby raczej mówić o niej „pani”, bo ma już 21 lat. Osoba, która osobiście zna Kasię Kurakową, opowiada:

„Ona wygląda jak mała dziewczynka, mówi jak mała dziewczynka, czasem zachowuje się jak mała dziewczynka, ale uwierzcie, że jest to mądra, odpowiedzialna, twarda kobieta, która doskonale wie, czego chce, i umie do tego dążyć.

Rzadkie połączenie w jednej osobie. Tyle trudności i niepowodzeń, przez które musiała przejść, załamałoby niejednego twardziela”.



Ilustr.: PAMEL FERENC

Teraz nadszedł chyba czas przedstawienia życiorysu „naszej Kasi”. Urodziła się w Moskwie, w rodzinie bez sportowych tradycji – co nieczęsto się zdarza, bo zwykle zawod ten przechodzi z rodzicieli na pociechy. łyżwiarstwo trenuje od czwartego roku życia, bo lekarz stwierdził, że drobniutka dziewczynka będzie w przyszłości chorowita, jeśli nie zacznie uprawiać jakiegoś sportu... Akurat kryte lodowisko było najbliżej mieszkania państwa Kurakowych i nie trzeba było córeczki nigdzie wozić.

Mama przyprowadzała Katię na zajęcia, sznurowała jej figurówki i może sama nie dostrzegła momentu, w którym łyżwiarstwo stało się dla dziewczynki czymś bardzo ważnym, a w głowie zaświtało jej marzenie o wyjeździe na igrzyska olimpijskie.

Rosyjskie łyżwiarstwo figurowe stoi na niebywale wysokim poziomie, ale jest to zarazem okrutna maszyneria, która zanim wypłuje wspaniałe mistrzynię i mistrzów, przemieli tysiące młodziutkich istot. Metody trenerskie są brutalne, ale ponoć inaczej nie można. Każdemu, kto do 15. roku życia nie osiągnie mistrzowskiego poziomu, mówi się po prostu *do swidaniya*. Taki właśnie los spotkał Jekaterinę Kurakową. Ale ta dziewczynka nie płakała, nie obrażała się ani na cały świat, ani na rosyjską federację łyżwiarską. Ona chciała zostać olimpijką i dopięła swego, choć nie w barwach rodzinnego kraju.

Nowa torunianka

Jako juniorka Jekaterina – jeszcze nie Kasia – dwukrotnie reprezentowała Rosję w zawodach Mentor Cup w Toruniu i je wygrała. Mądry ludźcie w Polskim Związku łyżwiarstwa Figurowego dostrzegli szansę dla swojej dyscypliny. Nie mogli zrozumieć, dlaczego w Rosji nie chcą tak utalentowanej i perspektywicznej łyżwiarki. Rozpoczęto starania, żeby Kurakowa mogła reprezentować barwy naszego kraju. Rosjanom się to nie spodobało i choć wcześniej skreślili ją ze sportu wyczynowego, przez dwa lata robili przeróżne trudności. Nie chcą im z tego robić wielkich zarzutów. Jest

raczej regułą, że kraj, który włożył pieniądze w wyszkolenie sportowca, niechętnie patrzy na zmianę jego reprezentacyjnego stroju.

Kurakowa miała szczęście, że w Toruniu działał prężnie klub łyżwiarski Axel, któremu prezesuje miejscowy przedsiębiorca Marek Kaliszek, prywatnie ojciec czwórki dzieci, z których troje kresliło figury na lodzie. I klub, i jego prezes w czasie, gdy PZŁF czynił starania o zgodę dla Katii na reprezentowanie Polski, zaopiekowali się młodziutką zawodniczką z Moskwy. Katii spodobało się w Toruniu, czemu trudno się dziwić. Zgodzimy się chyba wszyscy, że to piękne miasto. W dodatku w klubie poznała przystojnego chłopaka, swojego rówieśnika Filipa Bojanowskiego, okrzykniętego przyszłą gwiazdą polskiego łyżwiarstwa figurowego. Co ważne, rodzice Filipa polubili dziewczynę syna, co bardzo pomogło łyżwiarce oderwanej od rodziny zadowolić się w nowym otoczeniu.

Wszystko skończyło się dobrze: w 2019 r. Jekaterina Kurakowa dostała nasze obywatelstwo i zgodę na reprezentowanie w zawodach barw Polski. Włączona też została do specjalnego programu „Team 100” dla najbardziej perspektywicznych polskich sportowców. Nauczyła się biegle mówić po polsku: nie tylko opowiadać o sporcie, ale dzielić się mądrymi spostrzeżeniami na różne tematy. Znajdźcie sobie zresztą na YouTube kilka wywiadów z zawodniczką. Przeczytacie pod nimi komentarze internautów, w których powtarzać się będą sformułowania: „piękna”, „uroczą”, „mądra”, „ile gracji w tej małej dziewczynce”, „jak to dobrze, że mamy taką reprezentantkę”...

PZŁF nadal opiekował się zawodniczką i pojechała do Toronto, do renomowanego trenera Briana Orsera. Mimo wszystko dwa lata miała w pewnym sensie w plecach. Ta przeszkoła jednak jej nie załamała. Przed sobą miała jasny cel – zimowe igrzyska olimpijskie w 2022 r.

Co dalej?

Gdy wydawało się, że wszystko pójdzie jak po maśle, na świat zwała się pandemia COVID-19. Kasia zmuszona została do przerwania treningów z Brianem Orserem i przygotowywała się sama. Akurat w tej dyscyplinie brak trenera jest wielką stratą. Co prawda Kurakowa obroniła tytuł mistrzyni Polski, ale fachowcy łapali się za głowę. Dziewczyna cofnęła się w rozwoju o dobrych kilkanaście miesięcy. Kolejny cios, który nie zgasił charakterystycznego uśmiechu na jej twarzy.

Związek nadal ją wspierał. Wyjechała do renomowanego ośrodka we Włoszech pod opiekę Lorenza Magriego.

I wreszcie igrzyska. Program obowiązkowy nie był udany. Widać było zdenerwowanie zawodniczek. Za to program dowolny oglądało się jak bajkę. Sama Kasia chyba nie mogła uwierzyć, jak znakomicie pojechała, bo w momencie, gdy uciła muzykę, a ona znieruchomiała na lodzie, musiała uszczypnąć się w przedramię, że to jej się nie śni. Wszyscy kibice, którzy oglądali jej występ w telewizji (widownia ze względów pandemicznych ograniczała się do innych sportowców), musieli widzieć ten wzruszający moment. Ostatecznie zajęła 12. miejsce.

Ten sezon zaczął się dla Kasi niedobrze. We włoskiej szkółce łyżwiarskiej doszło do jakiegoś zamieszania, odszedł trener Lorenzo Magri, trafiła pod opiekę Angeliny Turienko. To Rosjanka, która dawno opuściła kraj, mieszka we Włoszech i ma oczywiście włoskie obywatelstwo. Podobno jest dobrym fachowcem, nie mniej to oceniać, i bardzo sympatycznym człowiekiem, nie znam jej. Zmiana trenera nigdy jednak nie jest niczym dobrym w łyżwiarstwie figurowym.

Pisałem już w tym miejscu kilkakrotnie, że nie zamierzam rywalizować z „Pudelkiem” i innymi portalami plotkarskimi. W życiu Kasi nastąpiła jednak inna ważna zmiana, która też musiała się w jakiś sposób odbić na psychice młodej kobiety: rozstała się z chłopakiem. Filip Bojanowski opuścił nie tylko partnerkę życiową, zamierza opuścić nasz kraj. W przyszłym sezonie będzie występować na lodzie w parze tanecznej ze Szwajcarką Fioną Pernas i wspólnie mają zamiar reprezentować ojczyznę zegarków. Zobaczymy, czy PZŁF tak łatwo się z tym pogodzi.

Co dalej? Do zimowych igrzysk Kasia na pewno pozostanie pod opieką polskich władz sportowych, a później mówi się, że drobniutka i leciutka łyżwiarka wystartuje w konkurencji par sportowych. Kibice na pewno jej nie opuszczą. Kasi nie da się nie lubić, nawet jak zdarzy się jej potknięcie na lodzie.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:

Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,

Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,

Andrzej Rozenek – zastępca redaktora naczelnego,

Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka,

Bożena Dunat, Robert Jaruga, Jacek Jasiński,

Michał Marszał, Marta Miecińska, Łukasz Piotrowicz,

Agnieszka Wolk-Laniewska, Marek Sanowski.

Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:

00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,

tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;

tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL:

NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć,

dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy

sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz

listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych

tekstów pochodzą od redakcji.

Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja

nie odpowiada.

DRUK:

Druckarnia Prasowa S.A., Łódź,

e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Sprzedaż elektroniczna:

www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,

www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 17.01.2024 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Czy ja byłem z pieskiem, czy bez pieska? Uniewinniłem Kamińskiego czy ułaskawiłem Wąsika? – zapytał siebie w myślach prezydent Andrzej Duda, a następnie dokonał błyskawicznej analizy prawniczej procesu brzeskiego. Wyszło mu, że pułkownik Kostek-Biernacki musi być przełożonym podpułkownika Sienkiewicza.

Wyfukał z blistra kilka tabletek klozapiny. Na uspokojenie nastroju. Żeby nie grozić palcami, nie podnosić podbródka ani nie strzelać wzrokiem zajęczków. Albo patrzeć spod byczego łba...

– Za kogo on się ma? – zadał sobie pytanie. Sądził, że w myślach, ale najwyraźniej wyraził je głośno. Słuch zwykle go nie zawodził, chyba że po północy, gdy przed wyświetlaczem komputera padał ze zmęczenia.

Wtedy czasem słyszał głosy. Teraz potrząsnął głową, żeby wyrzucić z niej frustrację. – Za kogo on się ma? – powtórzył pytanie, a przed oczami stanął mu Tusk. – Bo przecież chyba nie za Witosa...

Duda zaśmiał się z goryczą. Czy ja ułaskawiłem Kamińskiego i Wąsika, czy nie ułaskawiłem? – pomyślał. I odpowiedział sobie, że chyba z pieskiem.

• • •

– Trochę się o niego martwię. – Marcin Mastalerek przygładził włosy, żeby nie być aż tak podobnym do Andersa Breivika sprzed lat.

– Da radę – powiedziała Małgorzata Paprocka. – Do tej pory dawał...

– Ale za jaką cenę? Kilo klozapiny na tydzień?! A i tak miewa epizody.

– Jak długo jeszcze? – zamyśliła się Paprocka. – Półtora roku?

– Nawet mniej – odparł Breivik. Czy raczej Mastalerek.

– Myślałeś kiedyś, co się stanie z nami?

– Paprocka zrobiła zmartwioną minę. – Do Enbepu przecież Glapa nas nie weźmie.

– Dlaczego?

– Bo Glapy już nie będzie. Tak jak nie ma Barskiego.

– Barski jeszcze jest! – zaprotestował Mastalerek, ale jego głos nie zabrzmiał zbyt stanowczo. – W każdym razie wczoraj jeszcze był.

– Wydawało się, że był.

• • •

Czy ja byłem z Barskim, czy bez Barskiego? – zastanowił się Duda. Wzniósł podbródek i rozejrzał się dookoła. Zauważył tylko Kamińską i Wąsikową, które doczepiły się kilka dni temu i nie mogły się odcepić.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI

Dialogi dam,

JOANNA SENYSZYN niepokoi się o budżet, AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA – o zdrowie więźniów politycznych.

Wołk-Łaniewska: – Jestem całkowicie oczarowana faktem, że Wąsik z Kamińskim wyparli Matkę Boską.

Senyszyn: – Skąd?

– Z klap bojowników o wolność i demokrację. Ciekawe, czy gdyby kiedyś doszło do zawarcia pokoju między starą i nową władzą, to Kaczyński podpisze go długopisem z podobizną prokuratora Barskiego? A tak swoją drogą: nie tęsknisz za sejmem? Chociaż troszeczkę? Za budżetem byś sobie nie zagłosowała?

– Wiesz, przypominało mi się ostatnio, jak uchwalaliśmy budżet, kiedy lewica przejęła rządy w 2001. Obrady były zaplanowane jakoś tak do drugiej, trzeciej w nocy, bo tyle było poprawek do przegłosowania, i Marek Borowski, który był wtedy marszałkiem, postanowił pokazać się jako ludzki pan...

– To chyba musiało być na początku kadencji.

– Toć mówię, że w 2001, może w 2002. Borowski w akcie szczodrości ogłosił, że około 22.00 będzie przerwa na kanapki i kawę. Chrzanić kanapki, ale na przerwę czekałam jak na zbawienie, bo sejmowe fotele są zaprzeczeniem ergonomii. Mają oparcia pod kątem prostym, bo jakiś geniusz wymyślił, żeby je odrestaurować w stylu przedwojennym. To zbrodnia na kręgosłupie, posłowie powinni dostawać dodatek za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia.

– Biedacy...

– Żebyś wiedziała. W każdym razie robi się 22.00, a przerwy nie ma; 23.00 – przerwy nie ma; dochodzi północ – przerwy nie ma. W końcu zgłosiłam wniosek formalny o przerwę. Na co Borowski, że już niedługo... Gdzieś około

pół do pierwszej wypuścili nas na kawę i wyżerkę. I co się okazało? Otóż niektórzy posłowie wymykali się z sali plenarnej niby na papierosa, a naprawdę szli do bufetu, żeby zwinąć kanapki do plastikowych reklamówek, wynieść do swoich pokoi w Domu Poselskim i mieć darmową wałówkę na zaś.

– Do gorzały po głosowaniach?

– Znowu się Kamińskiego czepiasz?

– Ależ skąd!

– Zniknęła większość kanapek i bufet musiał dorobić z półtora tysiąca, żeby każdy poseł zjadł choć kilka. Trzeba było czasu na uzupełnienie skradzionych. I tak debatę budżetową zdominowały znikające kanapki. Również na przyjęciach w Parlamencie Europejskim widywałam posłów, którzy ładowali żarcie do plastikowych toreb. Jedną z polskich celebrytek została nawet sfotografowana na jakimś bankiecie na gorącym uczynku. Gdyby to z głodu, byłoby usprawiedliwione: „Źle odżywiony człowiek nie znieśnie długo zmęczenia nieprzerwanej pracy; jeśli idzie o pracę umysłową, myśli rodzą się pozbawione siły i precyzji; refleksja ich nie łączy, sąd nie bada; mózg wyczerpuje się w jałowych wysiłkach i człowiek zasypia na polu walki”

– nauczał mądrze Anthelme Brillat-Savarin. I jeszcze mówił: „Stół

biesiadny to jedyne miejsce, gdzie człowiek nigdy nie zazna nudy przez pierwszą godzinę”.

– A co, jak się tak nażre, że już nie ma miejsca na więcej?

– Na wszystko jest sposób. Opowiem ci dykteryjkę z Kresów. Kawaler odwiedził sąsiadów; gospodarz wita: „Proszę siadać, zakanasywać, moja córka nagabywać”... Gospodyni namawia na kolejne kołduny, a gość: „Dziękuję, dobrodziejko, ale na pierwszym już siedzę, a ostatni jeszcze trzymam w gębie”. Z kolei Rzymianie mieli sposób w postaci piórka. Ale oni byli niejako przymuszeni, albowiem uczując w towarzystwie cesarza, nie można było odmówić jedzenia, bo to groziło skróceniem przewodu pokarmowego.

– O co?

– O górną część, nazywaną głową.

– Zobacz, a u angielskich monarchów jest odwrotnie.

– To znaczy jak?

– Nie można zacząć jeść, zanim rodzina królewska nie wyjdzie. George Harrison kiedyś wypędził z imprezy księżniczkę Małgorzatę, mówiąc jej: „Wasza Wysokość, jesteście głodni i nie możemy zacząć jeść, zanim nie pójdziecie”. I nawet nie kazała go ściąć, wyobraź sobie, tylko zabrała męża i poszła.

– Albo demokratka, albo czasy się zmieniły. Ale my tu o jedzeniu, a Wąsik z Kamińskim zaordynowali sobie głodówkę, żeby stworzyć dla PiS mit więźniów politycznych. Nie uwierzysz, Gosiewska przyrównała tych przestępców do Andrzeja Poczobuta, bojownika z reżimem Łukaszenki, trzymanego w łagrze od ponad tysiąca dni.

– Smoleńsk się zużył, nowy mit potrzebny na gwałt.

– A wiesz, że wydając miesiąc temu prawomocny wyrok, sąd podzielił opinię prawną dr hab. Krystyny z 2007 r., że CBA nie miało prawa wytwarzać fałszywych dokumentów służących do uwiarygodnienia tajnych operacji, co właśnie Kamiński i Wąsik zrobili, żeby wrobić Leppera? Pawłowicz, zanim spisała, znała się na prawie. Jej dawni studenci nawet ją chwalili.

– Kryśka, Kryśka...

– A co ty taka poufała?

– To nie ja, to piękna piosenka miłosna Kabaretu pod Wyrwigraszem: „Nagle widzę na ekranie w zwykły szary dzień sejmowy, jak spożywasz drugie danie widelczykiem plastikowym, nikt nie życzył ci smacznego z poselskiego stada żmij, wtedy to do Sikorskiego powiedziałas: »Zamknij ryje«”... Ech, brakuje mi pani profesor Pawłowicz w życiu publicznym. Myślisz, że jak jej się kadencja w trybunale skończy, to wróci do sejmu?

– Jeszcze przez pięć lat, do 5 grudnia 2028 r., będzie w TK zabezpieczać pisowców przed prawem i sprawiedliwością, a potem stan spoczynku za kilkadziesiąt tysięcy miesięcznie, więc raczej w sejmowych ławach już jej nie zobaczysz.

– Buuuu...

senyszyn@wp.pl
wolklaniewska@wp.pl



rys. JANUARY

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 282



rys. RYSZARD DĄBROWSKI